Nr. 72.

DODATEK
do Nr. 73
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Dwie miary.

Lwów 12 marca.

Deutsche Warte, dziennik, wychodzący w Berlinie, zamieścił korespondencję z Rygi o russyfikacji Niemców w prowincjach nadbałtyckich, której autor narzeka na russyfikowanie szkół, rozpoczęte jeszcze za czasów Aleksandra III, na teraźniejsze zamiary rządu zniesienia reszty dawniejszej autonomji prowincyj nadbałtyckich, np. zniesienia sejmików rycerstwa i zaprowadzenia natomiast statutu ziemstwa, według którego zaprowadzonoby język rosyjski zamiast niemieckiego, używanego dotychczas na sejmikach. Także na polu kościelnem,, jak pisze ów korespondent, zamierza rząd osłabić żywioł niemiecki, mianowicie zamierza odebrać niemieckim właścicielom ziemskim prawo patronatu, to jest prawo ustanawiania pastorów niemieckich, jakich oni ustanawiali wbrew woli ludności łotyskiej i estońskiej. W dalszym ciągu czytamy w tej korespondencji: „Radykalna prasa estońska także w innych dziedzinach, jak tylko może, podburza przeciwko Niemcom. Redaktor *Olewika* przedstawia Niemców w prowincjach nadbałtyckich, jako rycerzy zbójeckich (*Raubritter*), a redaktor *Postimees* nazywa Niemców nadbałtyckich wyrodną rasą, nie mającą już żadnej wspólności z kulturą niemiecką i radzi im w swojej nierozumnej pysze, żeby dla swego własnego dobra przyjęli kulturę estońską".

Nakoniec pisze korespondent: „Kto widzi w niebezpieczeństwie swoją narodowość, ten właśnie tem bardziej nauczy się kochać i szanować idealne dobra swojej kultury narodowej."

„Ta korespondencja — pisze *Kurjer poznański* — przypomina nam germanizację w naszych szkołach, rozporządzenia przeciwko naszemu językowi i inne stosunki, w których nasza narodowość jest zagrożoną; a dla tego tem bardziej kochać i szanować powinniśmy nasz język i nasze obyczaje narodowe. Dla Niemców tutejszych zaś zawiera ta korespondencja naukę, do której powinni się zastosować, jeżeli szczerze pragną pokoju pod względem narodowym. — Ale zaślepienie niektórych ludzi jest tak wielkie, że np. ta sama *Deutsche Warte*, która zamieściła ową korespondencję z Rygi, zamieszcza korespondencje, polecające germanizację naszych dzieci przez sprowadzanie z zachodu nauczycieli, z których jeden chełpi się w tem piśmie z tego, że to jest ich zasługą, iż nasze dzieci uczą się w szkole ludowej po niemiecku bez pomocy języka ojczystego, że to jest ich zasługą, iż polskie dzieci przy niemieckiej zabawie i niemieckiej piosnce „polubiły język niemiecki", a „za tę zasługę należy im się lepsze uposażenie", jakiego domaga się od rządu ów korespondent do *Deutsche Warte*.

„Chełpliwość owego nauczyciela jest zbyt śmiałą, bo polskie dzieci nie mogą polubić niemieckiego języka przez piosnkę niemiecką, której słów bardzo często wcale nie rozumieją, ani też przy niemieckiej „zabawie", która naturalnie przez używanie obcego i ledwie, albo wcale niezrozumiałego języka, staje się bardzo sztywną i przymusową. Ale czyż nie warto pisać o swoich mniemanych „zasługach", żeby uprosić od rządu nadzwyczajne dodatki do pensji i gratyfikacje?

Oprócz tego zamieszcza *Deutsche Warte* korespondencję, której autor poleca przyspieszenie zgermanizowania polskich sierót w wielkim zakładzie, który ma być założony w Księstwie Poznańskiem, przez przyjmowanie do tego zakładu sierót z Brandenburgji; w tym celu ma prowincja brandenburska zapłacić większą część kosztów budowy tego zakładu w Księstwie Poznańskiem, żeby sobie zapewnić przyjmowanie do niego dzieci brandenburskich. — Cóżby pisała ta sama *Deutsche Warte*, gdyby podobne środki russyfikacyjne zastosowywano przeciwko Niemcom w prowincjach nadbałtyckich, gdyby russyfikowano sieroty niemieckie w założonych umyślnie w tym celu zakładach? — Ale nasi przeciwnicy zdają się nie znać wcale przykazania: „Czego nie chcesz, żebi ci kto inny czynił, tego drugiemu nie czyń".

Sprawa instytutów pensyjnych
dla prywatnych urzędników.

Rok temu ogłosiło ministerstwo spraw wewnętrznych pierwszą część zebranych dat statystycznych, odnoszących się do stosunków prywatnych urzędników. Przed kilku tygodniami wydało ministerstwo to drugą część statystycznych wykazów i obliczeń, jako dalszy ciąg materjałów do ustawy pensyjnej. Z dokładnego przejrzenia całego zestawionego materjału okazuje się dobitnie, z jaką gorliwością i zamiłowaniem dla sprawy wywiązali się referenci z trudnego swego zadania. W pierwszej części wykazów statystycznych uwidoczniono, że 100.000 prywatnych urzędników, zajętych jest u 25.922 służbodawców i że pobory ich wynoszą 88,738.872 zł. Przeciętna płaca roczna wynosi więc 891 zł. w całem państwie (w Galicji 658 zł.) Z podanej wyżej liczby prywatnych urzędników jest 58 procent żonatych, którzy mają 107.000 dzieci do zaopatrzenia; czyli z 88,000.000 zł. musi żyć niemal ćwierć miljona ludzi przez cały rek. Wedle obliczenia, ma wpływać do kasy 10 procent od płac na ubezpieczenie pensyj; obowiązkowe instytuty pensyjne będą miały zatem rocznego dochodu około 9,000.000 zł. Kiedy część pierwsza wykazów zawierała daty co do stosunków urzędników gospodarczych i różnych prywatnych instytucyj, to część druga wyjaśnia stosunki urzędników prywatnych, zajętych w przedsiębiorstwach prywatnych transportowych i żeglarskich, których też stosunki stanowczo są korzystniejsze. Z pomiędzy naprzykład 8095 urzędników prywatnych, zajętych przy prywatnych kolejach żelaznych, jest 94 procent uprawnionych do pobierania emerytury, a przeciętna ich płaca roczna wynosi 1546 zł. Łatwo też pojąć, dlaczego w tej kategorji jest stosunkowo większy procent żonatych (a mianowicie 68 procent).

Także i przy przedsiębiorstwach żeglarskich płace są stosunkowo lepsze, albowiem 1147 urzędników pobiera przeciętną płacę roczną 1361 zł. Natomiast smutnie przedstawiają się płace prywatnych urzędników, zajętych w służbie prywatnej, w zakładach, gminach, powiatach, żyjących bez prawa do emerytury. Liczba urzędników tej kategorji wynosi 10.493, u których wykazano przeciętną płacę roczną tylko 579 zł. Urzędnicy tej kategorji pobierają w młodszych latatach (20 — 25) tylko 480 zł., które to pobory w czterdziestym roku dochodzą do najwyższej przeciętnej płacy 600 zł. — Z pomiędzy 10.493 prywatnych urzędników tej kategorji było w przeciągu pięciu lat wprawdzie tylko dwieście osób, ale łącznie przez 3036 miesięcy bez posady, to jest przeciętny brak zajęcia wynosił 1674 dni. Z tego okazuje się, wśród jak niepomyślnych warunków pracuje ta kategorja ludzi.

Drugi rozdział drugiej części materjału statystycznego zajmuje się istniejącemi urządzeniami emerytalnemi dla prywatnych urzędników. Ze względu na wypełnione rubryki kwestjonarjuszy, musiano urządzenia emerytalne podzielić na sześć grup. W pierwszej grupie urzędnicy otrzymują ze strony służbodawców zaopatrzenie. W tej grupie rozróżnić jednak należy wypadki, których urzędnicy w liczbie 2540 mają prawo do emerytury na mocy ugody i 5457 wypadków, w których w drodze łaski zapewniono emeryturę i to w dowolnej wysokości. Nieco lepsze są stosunki emerytalne takich urzędników, którzy zajęci są w przedsiębiorstwach, posiadających osobne fundusze emerytalne. Statystyka wykazuje, że u 713 pracodawców znajduje się 11.300 prywatnych urzędników, mających prawo emerytury dla siebie i dla pozostałej rodziny. Istniejące przepisy dla tych funduszów różnią się bardzo co do praw członków i ich obowiązków. Prawa do emerytury zastrzeżone są po latach 5 — 10 należenia, w wysokości od 12 do 50 procent pobieranej płacy. W bardzo licznych wypadkach następuje po 35 — 40 latach służby spensjonowanie w wysokości 75 — 100 procent płacy, podczas gdy pozostała rodzina pobiera 50 — 60 procent przypadającej emerytury w chwili śmierci urzędnika.

Urzędnicy płacą do funduszów emerytalnych 3—5 prc. od swych poborów, niektóre fundusze emerytalne wymagają zaś osobnych taks wpisowych. Zasiłki pracodawców zależą częstokroć od każdorocznego ich dochodu z przedsiębiorstwa, lub też zależą od woli pracodawcy. W wypadkach, gdzie zasiłki wyrażone są w procentach, wynoszą one 3—5 prc. Co się tyczy bezpieczeństwa funduszów, to w niektórych wypadkach określają statuty, że pracodawcy ręczą swym całym majątkiem za kasę emerytalną. W innych funduszach ręczą znowu pracodawcy za wypłatę statutem oznaczonej emerytury, względnie wypłacają więcej niż na to środki funduszu pozwalają, ale tylko jako zaliczkę, najczęściej niespłacaną; np. trzy zarządy kolei żelaznych udzieliły jako zaliczkę po 48.000, 60.000 i 344.000 zł.

Tylko około 10 prc. funduszów pensyjnych są oparte na podstawach techniczno-asekuracyjnych. Zawodowe pensyjne zakłady wykazały, że 2314 urzędników prywatnych u 438 pracodawców miały zapewnioną (jakkolwiek niewystarczającą) pensję.

Największe zawodowe instytuty pensyjne są: Stowarzyszenie urzędników handlowych i przemysłowych we Wiedniu, które liczy 5840 członków, tudzież instytucja pensyjna członków towarzystwa fabrykantów cukru w Pradze, która liczę 1160 członków. Wpłaty wahają się między 10 i 16 prc. żądanej emerytury, która od dobrowolnej ugody zależy. Wpłaty uskuteczniają po części urzędnicy, po części zaś szefowie (pracodawcy). Obie te instytucje są wspierane przez pracodawców. Stowarzyszenie fabrykantów cukru otrzymało zasiłków razem do r. 1895 około 1,300.000 zł.

Czwartą kategorją jest prywatne zabezpieczenie w towarzystwach asekuracyjnych. W tym wypadku zawiera się ugodę (po obustronnem porozumieniu się), a pracodawcy wypłacają premje; lecz to wykazuje statystyka jako niedostateczne.

W piątej kategorji obdzielają fundusze tylko podupadłych członków, pozbawionych wszelkich środków, a w szóstej kategorji członkowie otrzymują z funduszów stowarzyszenia uzbierane oszczędności.

Podczas gdy w pierwszej części wydanych materjałów statystycznych naliczono 100.000 urzędników, okazuje się, że liczba uprawnionych do emerytury urzędników w ogólności wynosi 25 prc.; ale odpowiednio ubezpieczonych zaledwie $11^{3}/_{10}$ prc. Jeżeli się jednak uwzględni, że (jak statystyka sama stwierdza) 30 prc. urzędników wcale jeszcze nie liczono, następnie, że ogólnem życzeniem jest, aby i urzędnicy kupieccy pod ogólne prawo pensyjne byli podciągnięci, to można przyjąć, że co najmniej 200 000 osób oczekuje ubezpieczenia; a w takim razie z pomiędzy tych około 80 prc. pozbawionych jest zaopatrzenia na starość, jakoteż zaopatrzenia wdów i sierot.

Te liczby z takim mozołem zebrane, dowodzą, jak naglącą jest ta sprawa.

Dotychczas nie było jasnego poglądu na stosunki prywatnych urzędników, a chociaż mówiono i pisano o tem wiele, opierano się tylko o same przypuszczenia. Dopiero w r. 1896 za staraniem ówczesnego prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego, zebrano cenne wykazy, które dały podstawę do wypracowania ustawy pensyjnej. Niepłonną jest też nadzieja, że ustawa ta odpowie w zupełności oczekiwaniom, i że długoletnie starania, ku powszechnemu dobru, uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

KORESPONDENCJE.

Londyn 8 marca.

(Książę Walji i Liga miłosierdzia. — Armja angielska)'

Jeżeli następca tronu angielskiego używa u swego narodu nadzwyczajnej popularności, to trzeba przyznać, że dobrze na nią zasługuje przez swą niestrudzoną działalność dla dobra publicznego. Nikt nie wziął więcej od niego do serca sprawy szpitali. Wiadomo, że przed dwoma laty, z okazji djamentowego jubileuszu panowania królowej, powziął myśl skierowania dobroczynności publicznej, manifestującej się wówczas w najrozmaitszych formach, w tym właśnie kierunku. Książę wystosował odezwę do ogółu, aby utworzył fundusz żelazny, z którego dochód mógłby raz na zawsze ocalić szpitale stolicy od kłopotów pieniężnych. Spodziewano się wtedy, że rozentuzjazmowana publiczność, uwzględniając wielkość celu filantropijnego, sypnie obfite dary, i że jakie 100 albo 150 tysięcy fun. szt., da się rok w rok z tego źródła obrócić na szpitale. Ale nadzieje zawiodły. Złożono podpisy na znaczne sumy, biedacy dali swe miedziaki, bogacze, którzy i tak już regularnie dają znaczne sumy corocznie na te instytucje, dali znowu, ale klasy średnie, które z drobnych nawet datków mogłyby złożyć olbrzymie sumy, drobne mieszczaństwo oświecone i energiczne, okazało się obojętnem i wstrzymało się od ofiar, wobec czego dochód z żelaznego funduszu daje zaledwie jedną trzecią oczekiwanej sumy.

Ale pokazuje się, że książę Walji nie dał za wygraną. Postanowił prześwidrować tę skorupę, w którą zasklepiło się mieszczaństwo i dobyć szylingi ze szczelnie zamkniętych skarbonek. W tym celu utworzył „Ligę miłosierdzia." Nie mylimy się prawdopodobnie, że za wzór posłużyła jej „Liga pierwiosnka," stowarzyszenie potężne i wpływowe, służące politycznym interesom klas zachowawczych. Stało się one silnem, gdyż odwołało się do próżności, do snobizmu warstw średnich, które przez nią weszły w stosunki z arystokracją utytułowaną. Życzyć należy, ażeby tym razem zaspokojenie tej próżności przyniosło przynajmniej dotykalne, brzęczące korzyści szpitalom stolicy.

Celem „Ligi miłosierdzia" jest zbieranie, regularnych, corocznych składek na szpitale Londynu.

Utworzono jednocześnie order miłosierdzia przeznaczony jako nagroda dla osób poświęcających swój czas i pracę celom ligi. I to prawdopodobnie ściągać będzie do ligi ludzi żądnych odznaczenia i przysparzać grosza na szpitale, które utrzymywane są wyłącznie z ofiar dobrowolnych.

„Od roku 1860 Anglja nigdy nie miała tylu ludzi pod bronią, co w obecnej chwili". Temi słowy zakończył przed kilkoma dniami przedstawiciel rządu angielskiego swoją mowę, w której uzasadnił żądanie kredytów na powiększenie armji. Twierdzenie to jest słuszne. W ostatnich dwudziestu latach t. j. od 1877 do 1898 roku, armja angielska powiększyła się z 324.000 na 431 000 ludzi. I liczba ochotników wzrosła w tym okresie z 185.501 na 232.711 ludzi. Od dnia 1 kwietnia roku przyszłego nastąpi dalsze powiększenie armji regularnej o 16.059 oficerów i szeregowców. Pozostaje to w związku z uchwaloną w r. z. reformą wojskową podług której liczba bataljonów, stojących załogą w samej Anglji powiększona zostaje o 9, a liczba baterji polowych o 13. Są to cyfry nieznaczne, jeżeli je porównamy z olbrzymiemi liczbami wojsk stałego lądu Europy. Zważyć jednak należy, że nie jest w to wliczona armja angielska w Indjach z 239.000 ludzi, oraz, że z samej natury rzeczy punkt ciężkości obecny Anglji spoczywa w potężnej jej flocie. Podług tego powiększenie angielskiej armji lądowej uważać należy za znamienną oznakę czasu i angielski zarząd wojskowy oświadczył otwarcie w parlamencie, że armja winna wystarczyć nietylko do obrony kraju, ale w danym razie także do działań zaczepnych. W tym celu pragnie rząd rozporządzać gotową każdej chwili do operacyj wojennych armją polową, złożoną z trzech korpusów armji i 4 niezależnych brygad jazdy. Plan ten jest co prawda dość dawny. Dopiero jednak po uchwaleniu ostatniego powiększenia wojska, wejdzie on w wykonanie.

Wydatki na armję angielską podniosły się w ostatnich dwudziestu latach o mniej więcej 70 miljonów zł. i wynoszą obecnie przeszło 250 miljonów zł. Do tego dochodzi około 300 miljonów zł. na flotę, tak, iż Anglja obecnie ponosi z wszytkich mocarstw europejskich największe ciężary na cele wojskowe.

Humor u kobiet.

Kwestje wszelkiego rodzaju są teraz bardzo w modzie. Wiele dawnych rzeczy zakwestjonowano, wiele nowych podlega kwestji. W tem wyciąganiu kwestyj zawiera się dziecinność naszych czasów. Gdy nas coś przytem zaskoczy niespodziewanego, czynimy tak, jak ów słynny prezydent szwajcarski, który czyta kartkę z urny zapytań: „Jesteście wszyscy osłami!". Zdziwiony i obrażony upuszcza papier i powiada: „Ależ moi panowie, to przecież nie ulega kwestji!"

Jedno z pism rzuciło w świat kwestję, czy kobiety mają humor i wychodzi z założenia, czy humor wogóle jest kobietom potrzebny. Żaden człowiek nie odpowie „nie", nikt, kto tylko dźwiga w piersiach współczujące serce, a czytał bodaj tylko jeden rozdział z komentarzy pierwszego lepszego, obarczonego rodziną Cezara do wojny domowej. Posłuchajmy tylko tego wodza, który dziennie wypala dziesięć cygar i kilkadziesiąt papierosów, gdy rano nakłada na siebie zbroję, pancerz, naramienniki itd. — innemi słowy kołnierzyk i mankiety! Co za wybuchy dzikiego gniewu!

Mamy tu przyniesioną z biura irytację, z kasyna złość z powodu przegranej, ciemne obrazki nocnego „kociokwiku" — mówiąc po polsku obrzasku — gorzkie sarkazmy na punkcie cenzury potomka, ukryte wyrzuty co do winy żony, iż dzieci zachorowały na odrę, okropne oskarżenia o kokieterję, twarde mięso, przesolony rosół, za wielkie rachunki, nieproszonych

Fryderyk Szopen.

Żadne z powstań narodu polskiego nie wstrząsnęło duchem narodowym tak, jak powstanie listopadowe. Być może, iż była tego powodem świadomość, że mieliśmy w rękach naszych wszelkie szanse powodzenia, a nie skorzystaliśmy z nich, przegraliśmy grę prawie pewną. Dość, że po tem powstaniu rozpoczyna się najświetniejsza doba poezji polskiej, że na jej firmamencie wśród całego szeregu gwiazd mniejszych, jaśnieją niezrównanym ogniem najwspanialsze, dotychczas niezaćmione przez nikogo gwiazdy: Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, Zygmunt Krasiński i Fryderyk Szopen.

Gdy jednak trzej pierwsi cudnie wyśpiewywali uczucia narodu polskiego polskiemi słowy, to ostatni wyraził je w międzynarodowym języku tonów — w muzyce, to też o tyle jest od nich szczęśliwszy, że cały świat zna imię jego, zachwyca się jego genjuszem i że dzięki jemu myśl polska, zakuta w czarujące dźwięki, naprawdę cały „tłum ludzi obiegła" od krańca do krańca świata, co nie było — niestety — udziałem ani Mickiewicza, ani Słowackiego, ani Krasińskiego.

W roku bieżącym obchodzić także będziemy rocznicę pięćdziesiątą śmierci tego wielkiego muzyka-poety polskiego, a ponieważ i jego życiorys mało jest znany ogółowi, przeto bez pożytku nie będzie wspomnienie o nim i jego dziełach.

Fryderyk Szopen przyszedł na świat dnia 10 lutego 1810 r. we wsi Żelazowa Wola, sześć mil od Warszawy, z ojca Mikołaja i matki Justyny z Krzyżanowskich. Ojciec jego był z pochodzenia Francuzem, ale osiadły od dawna w Polsce całem sercem przywiązał się do niej, czego złożył dowody podczas powstania kościuszkowskiego, wstąpiwszy w szeregi gwardji narodowej. W chwili urodzin Fryderyka zajmował posadę nauczyciela prywatnego u hr. Skarbków, ówczesnych właścicieli Żelazowej Woli. Powszechnie szanowano go i lubiono w tym domu dla prawego charakteru, delikatności i wykształcenia. Nie mniej żonę jego, daleką krewną hr. Skarbkowej.

Gdy Fryderyk przyszedł na świat, panował w Polsce ruch gorączkowy.

Konie, ludzie, armaty, orły, dniem i nocą,
Płyną na niebie, gorą tu i owdzie łuny,
Ziemia drży, słychać biją stronami pioruny.
Napoleon wstrząsnął całą Europą!

Skarbkowie, nie mogąc wytrzymać na wsi pełnej wojsk przechodzących, przenieśli się do Warszawy. Z nimi razem i Szopenowie. Tutaj ojciec Fryderyka otrzymuje posadę nauczyciela języka francuskiego najpierw w liceum warszawskiem, a następnie w szkole artylerji i inżynierów oraz w szkole aplikacyjnej. Przytem pozwolono mu założyć pensjonat.

Niebawem dom Szopenów stał się miejscem zebrania uczonych i artystów. Jednych pociągała sympatyczna postać p. Mikołaja, drugich śliczny śpiew i gra na fortepianie jego żony Justyny. Pensjonat zasłynął w Warszawie jako jeden z najlepszych. Najznakomitsze rodziny w kraju tam umieszczały swych synów, uczęszczających do liceum. Liczba tych pensjonarzy wynosiła zawsze dwudziestu i więcej, miał więc mały Frycek, jak wówczas nazywano przyszłego twórcę preludjów i nokturnów, liczne towarzystwo, co bynajmniej nie było dla niego nieprzyjemnem, bo był usposobienia niezmiernie wesołego, żywy, rezolutny i dowcipny pomimo wątłego zdrowia i dziewczęcej niemal delikatności. Lubili go też wszyscy. Gdy zaczął uczęszczać do liceum, stał się duszą swych kolegów i ulubieńcem nauczycieli, pomimo że często płatał im figle i rysował ich karykatury, gdyż odznaczał się nadzwyczajnym talentem do rysunków.

Muzykę ukochał wcześnie. Nieraz, gdy matka jego grała do tańca jego rówieśnikom, on siadał u jej nóg i wsparłszy swą główkę na jej kolanach, wsłuchiwał się w tony. Raz wreszcie, zaledwie kilkoletni, zapragnął spróbować, czy też zagra tak, jak matka, gdy więc wszyscy w domu spali, wyszedł z łóżeczka, wspiął się na krzesło i — zagrał!

Wobec takiego zamiłowania do muzyki — rodzice postanowili uczyć go gry na fortepianie. Pierwszym jego nauczycielem był Wojciech Żywny, Czech z urodzenia, nauczyciel nadzwyczaj sumienny, gorący zwolennik Bacha.

Fryderyk czynił postępy olbrzymie i nietylko zadziwiał wszystkich swą grą, ale nawet zaczynał komponować, choć jeszcze nie umiał napisać tego, co wygrał. Mając lat siedm zasłynął jako dziecko cudowne do tego stopnia, że gdy urządzono w Warszawie koncert na ubogich, wystąpił na nim — na prośbę Niemcewicza — i zachwycił wszystkich. Pierwszy ten występ publiczny przyszłego genjalnego muzyka odbył się 24 lutego 1818 r. Grywał następnie często u wielkiego księcia Konstantego, a gdy w 1820 r. przybyła do Warszawy słynna śpiewaczka Catalani, to, zachwycona prześliczną jego grą, ofiarowała mu złoty zegarek z napisem w języku francuskim: „Dany przez panią Catalani Fryderykowi Szopenowi, liczącemu dziesięć lat".

Wojciech Żywny, przeczuwając w swym uczniu przyszłego mistrza, namówił rodziców, by oddali Fryderyka do konserwatorjum muzycznego, założonego w 1821 r., pod dyrekcją zasłużonego muzyka Elsnera, twórcy kilku oper, jak „Leszek Biały", Król Łokietek" i wspaniałego oratorjum „Męka Jezusa Chrystusa".

„Gdy mu powierzono tak niepospolitego ucznia — pisze F. Hoesick w zarysie bjograficznym Fryderyka Szopena — to przedewszystkiem, ceniąc jego indywidualność artystyczną, zdecydował się nie pętać jej, nie naginać do formułek ogólnych, lecz przeciwnie, dążyć do tego, ażeby nie krępowana żadnym pedantyzmem szkolarskim, mogła się rozwijać jak najswobodniej".

Takie zapatrywanie rozumnego dyrektora wywarło wpływ zbawienny na młodego Fryderyka. Wróciwszy w 1824 r. z wakacyj, spędzonych na wsi u swego kolegi D. Dziewanowskiego, pisze pierwsze swoje dzieło *Rondo C-moll*, które ukazało się w tym samym roku, nakładem warszawskiej księgarni Brzeziny, dedykowane pani Linde, żonie dyrektora liceum warszawskiego, zaś d. 27 maja i 10 czerwca 1825 r. występuje na koncertach w wielkiej sali konserwatorjum, na których już — ku ogólnemu zdziwieniu publiczności — improwizuje na temat melodyj ludowych.

W następnym roku wyjeżdża z matką i siostrami do wód w Reinerz na Szląsku, gdzie ulitowawszy się nad sierotami, które pozostały po pewnej przyjezdnej pani, zmarłej tam podczas kuracji, daje koncert ze świetnym rezultatem, na pamiątkę czego wmurowano następnie w sali kurhauzu tablicę z odpowiednim napisem.

Ukończywszy w 1827 roku liceum, uczęszcza dalej do konserwatorjum, przyczem często wyjeżdża z Warszawy zapraszany na wieś przez kolegów i przyjaciół, których szereg zwiększał się z dniem każdym. Na jednej z takich wycieczek w Poznańskie poznał księcia Antoniego Radziwiłła, ówczesnego namiestnika W. Ks. Poznańskiego, a przytem znakomitego muzyka, który zaprosił go do swej rezydencji, Antonina, i polubił młodego artystę serdecznie.

W Warszawie Szopen tworzył coraz to nowe rzeczy, doskonalił się coraz bardziej w grze na fortepianie, a wieczory spędzał w najwykwintniejszych towarzystwach, w teatrze, albo w słynnych podówczas kawiarniach: „Pod Kopciuszkiem" na placu Krasińskich i Brzezickiej na ulicy Koziej, gdzie schodzili się muzycy i uczeni, oraz cała młoda, rewolucyjna Polska, jak: I. Dobrzyński, Gaszyński, Witwicki, Nabielak, B. Zaleski, Mochnacki i inni. Tam czuł się najlepiej. Tam bowiem poeci deklamowali, on i Mochnacki (późniejszy historyk powstania listopadowego) grali na fortepianie, a przytem prowadzono nieskończone gawędy. Bo też była to — jak pisze Hoesick — rzeczywiście interesująca epoka, rzekłbyś przedświt poezji polskiej. Najwięksi z naszych poetów: Mickiewicz, Słowacki, Zaleski, Goszczyński, właśnie zaczynali literacką karjerę, a największy poeta tonów, Szopen, oddychając tą ożywczą atmosferą romantyzmu, sypał, jak z rękawa, coraz nowemi kompozycjami.

W tym czasie, ośmnastoletni, słynny już artysta, którego kompozycje rozchodziły się po za granice kraju rodzinnego, poznał w konserwatorjum pannę Konstancję Gładkowską, śpiewaczkę, i pokochał ją całą duszą. Pod wpływem tej miłości, której długi czas nie śmiał wyznać, napisał cały szereg utworów przepełnionych tęsknotą i smutkiem, a między nimi przepiękne *Adagio z Koncertu E-moll*.

W 1829 roku wybiera się w wesołem towarzystwie kolegów do Wiednia. (Poprzednio zwiedził Berlin z prof. uniwersytetu, Jarockim). W stolicy Austrji muzycy, wydawcy, jak Haslinger, który już jego utwory drukował, i krytycy, poznawszy osobiście Szopena, tak byli oczarowani jego grą, że wymogli na nim występy publiczne. Wystąpił więc dwukrotnie, dnia 11 i 18 sierpnia w Kaerntnerthor teatrze i sprawił wrażenie ogromne. Następnie zwiedził jeszcze Pragę i Drezno, a dnia 13 września stanął z powrotem w Warszawie.

Podróż ta, a następnie jeszcze wycieczka w Poznańskie, gdzie znów bawił u ks. A. Radziwiłła, zdecydowały Fryderyka do wyjazdu na czas dłuższy za granicę, pragnął bowiem wykształcić się ostatecznie w swym zawodzie. Miłość jednak do panny Gładkowskiej odciągała chwilę wyjazdu. Wreszcie dnia 17 i 22 marca 1830 roku wystąpił w teatrze z dwoma koncertami „pożegnalnymi", które zyskały mu nietylko najwyższe uznanie krytyki, ale także wielką — jak na owe czasy — sumę 8000 złotych. Ale i po tych koncertach pożegnalnych odkładał wciąż jeszcze podróż, coraz bardziej oszołomiony wdziękami swego ideału, jakkolwiek nie zaniechał pracy kompozytorskiej. Przeciwnie, tworzył coraz więcej. Nakoniec, wystąpiwszy jeszcze raz z koncertem, podczas którego wykonał świeżo ukończone *Rondo* drugiego *Koncertu*, opuścił dnia 2 listopada 1830 roku Warszawę, by więcej jej nie ujrzeć, unosząc na palcu pierścionek otrzymany od ukochanej.

gości itd. itd. Gdyby ojciec niebieski naprawdę był tak okrutnym, aby córom swoim odmówił w posagu odrobiny chociaż humoru, to ród gospodyń wymarłby już był oddawna, nie byłoby uśmiechu dziewczęcia.

Jakby wyglądała wesołość na świecie bez srebrnego śmiechu naiwnych dziewcząt i jak pogorszyłby się nasz stan ekonomiczny, gdyby wszystko zależało tylko od gospodarowania!

Tak, kobiety mają humor, ale nie mogą go zużytkować publicznie, ponieważ go rozdrabniają. Ginie on, jak te tysiąc centnarów szpilek rocznie, o których nikt nie wie, gdzie się podziewają, jak te niezliczone „policzki", rozdzielane rocznie przez żony, a nikt się nie zgłasza, ktoby je otrzymał.

Nie łatwo to jest rozwinąć humor dla gazety, odczytu, książki lub sztuki teatralnej. Przypuśćmy. Ale czem to jest w porównaniu z koniecznością od rana do wieczora przyprawiać wszystkie potrawy humorem, natchnąć odpowiedniem usposobieniem męża, dzieci i służbę, błogosławić stróża, nie kląć kominiarza!

Humor wymaga przedewszystkiem świadomości przewagi, która zupełnie bezinteresownie występuje na jaw. To posiadają już maleńkie dziewczątka. Niedawno temu, miał piszący te słowa wykład o przyzwoitem zachowaniu się, którego słuchaczką jedyną była jego maleńka córeczka, zwana pieszczotliwie „kozą". Wykład był trochę długi, „koza" patrzyła najpierw na swoje buciki zawstydzona — przeskrobała bowiem coś przed chwilą przeciwko treści mego wykładu — potem spojrzała na mnie, a raczej na moje buty i zawołała nagle z uśmiechem: „Mógłby sobie też tatuś kazać lepiej buty wyczyścić!"

Stary profesor niemieckiego języka H, znany ze swej brutalności, wchodzi do klasy w pensjonacie pani X. i widzi przed sobą wirujące w kurzu pary. Zirytowany tym improwizowanym baletem pyta po niemiecku: „*Wie viele Backfische* (podlotki) *sind denn eigentlich hier?*"

— „Szesnaście i jeden sztokfisz!" — odpowiada mu jedna z uczennic, znana pod przezwiskiem „szewczyka".

A jaki świetny humor mają starsze panie, w których oczach mieści się tyle czułości macierzyńskiej, dokoła ust których błąka się uśmiech pełen rozsądku i przebaczenia. Pani Barbara, jedna z moich przyjaciółek, jest świadkiem ożywionej dyskuji o zaletach starości. — „Znam tylko jednę — zauważa wreszcie — a mianowicie tę, że zęby łatwiej wypadają".

Komedjopisarze zawdzięczają podlotkom i pokojówkom najlepsze sceny, bez wesołych kobietek nie byłoby Windsoru. Któż wie więcej od kobiet o dzieciach, a jakimi nauczycielami humoru są dzieci dla dorosłych, którzy się nie wstydzą czegoś od nich nauczyć. Humor kobiecy jest dzielny i pocieszający. Niezachwiany jest jeszcze tam, gdzie wesołość mężczyzny daje drapaka; wywabia on uśmiech na ponure i zgryzione twarze i każe rosnąć kwiatom na najnieżyzniejszym gruncie.

Nawet samotne kobiety mieszkają często z tym miłym „kawalerem", który z kaprysu opuszcza nieraz wspaniałe biesiady, wydawane na jego cześć.

Stara panna X. — *nomina sunt odiosa* — straciła dwa razy mająteczek wskutek zbytniej ufności, a stratę tę znosiła z nadzwyczajną obojętnością. Mówiła z całą swobodą o swojem położeniu, umiała sobie sama radzić i pomagać, a gdy słuchano jej opowiadania cierpienia jej życia wyglądały jak komiczne wydarzenia z niedałej wycieczki na wieś.

— A więc — opowiadała — pieniądze przepadły. Bardzo to dobrze było dla tego galgana bankiera, ale co miałam czynić? Wzdychać, jęczeć, procesować — to śmieszne. Po prostu zacząć na nowo i być rozsądniejszą. Dostałam lekcję; daję sama lekcje, tylko, że moje są tańsze i nie tak pouczające. Czasu, czasu mi potrzeba, oszczędzać go muszę przy jedzeniu i przy spaniu. Widzisz pan, obcięłam długie włosy i zyskałam na tem pół godziny czasu dziennie; głowę człowiek mieć musi, fryzurę niekoniecznie.

Innym razem opowiadała:

— Ładna historja! Podniebienie mi pękło.

Spojrzałem na nią przerażony.

— Gdzie jest...

— Gdzież ma być? W domu, w umywalni. Muszę mieć nowe, a to kosztuje 30 zł. Jak mi się zdaje, będę je musiała kazać zrobić z dochodu z gramatyki angielskiej, może będzie silniejsze. Tamto było z literatury niemieckiej.

Niech sobie mówi kto co chce, ale to rzecz niezbita: kobiety posiadają łzy i śmiech, nikt nie umie lepiej od nich śmiać się przez łzy. Humoru posiadają dosyć, tylko często za mało powodu do niego.

Instytucje katolickie
na wystawie 1900 r.

W Paryżu zawiązał się komitet, celem zorganizowania udziału instytucyj katolickich na wystawie powszechnej. Komitetowi, znajdującemu się pod patronatem kardynała arcybiskupa Paryża, przewodniczy mgr. Pichenard, rektor instytutu katolickiego w Paryżu; wiceprezesami są: Albert hr. de Mun, Aleksy Delaire i inni. Zadaniem komitetu będzie wykazać usiłowania, podjęte przez kościół katolicki dla dobra społeczeństwa i osiągnięte stąd rezultaty. Od lat 60 instytucje katolickie pomnożyły się w dziedzinach: moralnej, umysłowej i ekonomicznej. Kościół miał na widoku zarówno dobrobyt materjalny, jak i duchowe dobro narodu, rozwój jego umysłu i polepszenie warunków społecznych. Wystawa powszechna będzie niejako przeglądem ogólnym owoców pracy społeczeństwa francuskiego. Ten przegląd byłby niezupełnym, gdyby działalność katolicka nie była tam przedstawioną. Najbardziej godnymi uwagi będą grupy: I—wykształcenie, XVI—ekonomia społeczna i XVII—kolonizacja. Ta ostatnia ujawni ciężką, lecz płodną pracę misyj katolickich w koloniach zamorskich i za granicą.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 13 marca.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (13): Rozyny. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 24, zachód o godzinie 5 minut 56.

Z niedzieli. Porankiem mglistym i pochmurnym rozpoczęła się wczorajsza niedziela, lecz wkrótce słońce wiosenne ozłociło cały świat boży. To też już aż do zachodu w tych ozłoconych ramach przedstawiała się świątecznie i pokaźnie, jak na niedzielę przystało. Mieszkańcy odświętnie przybrani zalali ulice i place, przechadzając się poważnie i wchłaniając w płuca powietrze ciepłe, miłe, wiosenne. Tłumy publiczności wyległy zwłaszcza na pogrzeb śp. dr. Krzyżanowskiego. Wczorajszej też niedzieli zakończył swe obrady wiec 30 burmistrzów miast galicyjskich. A że to wiosna tak wcześnie się ku nam pospieszyła, więc wzięli to sobie ogrodnicy i sadownicy nasi głęboko do serca, radząc nad swoimi sprawami w salach kasyna miejskiego przez całe popołudnie. Pod wieczór szereg popularnych odczytów: w lokalu „Jedności", w Czytelni kolejowej, w szkole św. Anny itd.

Pogrzeb ś. p. dr. Krzyżanowskiego odbył się wczoraj o godzinie 4. po południu. Już na długo przedtem kilkutysięczne tłumy zalegały całą ulicę Jagiellońską aż do ulicy Rzeźnickiej, zapełniając ponadto początek ulicy Trzeciego Maja i cały plac obok pomnika Sobieskiego. Policja ledwie z trudem zdołała jaki taki wśród tłumów zachować porządek, nie mogąc nic poradzić na wznoszące się tu i ówdzie niesforne wykrzyki tłoczącej się gawiedzi, która nie uszanowuje nawet majestatu śmierci... Z uderzeniem godziny 4 wyniesiono zwłoki pokropione przez proboszcza Panny Marji Śnieżnej i kondukt pogrzebowy ruszył ku cmentarzowi Łyczakowskiemu. Za karawanem postępowała jedna z córek zmarłego, (druga z powodu choroby przybyć na pogrzeb nie mogła) i wszyscy krewni.

Dalej szedł Stan. hr. Badeni, Kaz. hr. Badeni, prez. Małachowski, izba adwokacka w komplecie i reprezentacja izby notarjalnej. Licznie też nadzwyczaj był reprezentowany świat finansowy. Kilkutysięczny ten tłum towarzyszył zwłokom, aż na cmentarz, gdzie przybył około godziny 5. Prześliczna pogoda i ciepłe powietrze sprawiły to, iż tłum nie zmniejszał się lecz owszem coraz więcej kolejno się zwiększał.

„Na cel dobroczynny". Oto tytuł czteroaktowej komedji Schöntana i Kadelberga, którą wczoraj grono amatorów w wyprzedanej sali „Sokoła" na dochód Salomejek odegrało. Rzecz cała dzięki reżyserji p. Nowackiego wyszła gładko i starannie. Huczne oklaski za swą pełną humoru i werwy rolę zbierał p. Pilarski. Świetnym był jako „autor dramatyczny" p. Bielski. Ogromnie huczne oklaski dostały się grze panny Jakobiówny. Doskonale też ze swego zadania wywiązali się pp. Krykiewić i Tymiński. Całość szła żywo i z werwą.

Wypadek na kolei. Ze Stanisławowa telegrafują nam: Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi, że przy szybowaniu wczorajszego pociągu towarowego nr. 1287 na stacji Krechowice, nastąpiła kolizja dwóch maszyn, z których jedna wykoleiła się trzema kołami, zastanawiając wjazd i wyjaz pociągów na stacji. Z pasażerów nikt nie doznał żadnego uszkodzenia. Ruch pociągów osobowych odbywa się przy przesiadaniu podróżnych. Przeszkoda ruchu została usunięta wczoraj.

Rugi pruskie. Na mocy rozporządzenia urzędu ziemiańskiego wydalono z powiatu raciborskiego na Śląsku sześć osób, pochodzących z Galicji.

Temperatura. Jak zmienną jest temperatura, wskazuje fakt, iż dnia 10 b. m. o godzinie 4 popołudniu doniosły telegraficznie stacje: Ławoczne $+5^{\circ}$ R. Stryj $+14^{\circ}$ R. (odległość 8 mil od Ławocznego), w Bilcze Wolicy $+11^{\circ}$ R. (odległość 2 mile od Stryja).

Wisielec. W sobotę o godzinie 1 w południe obwiesił się na Wysokim Zamku od strony północno-zachodniej Juda Schapita, zatrudniony jako subjekt u Eisiga Eblera przy placu Gołuchowskich pod l. 15. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Za 180 zł. zboża w workach skradziono w nocy z piątku na sobotę z magazynu Berischa Pastora na Bogdanówce.

Kronika prowincjonalna. Z Tarnopola donoszą: Żandarm Józef Tywoniuk wyśledził sprawcę wielkiego pożaru w Smykowcach w roku zeszłym. Sprawcą tym jest niejaki Kozub, który z zemsty na karczmarza za to, że mu odmówił na kredyt pół litry wódki, podpalił karczmę. Spłonęła wówczas nietylko karczma, lecz także pobliski folwark i dwadzieścia zagród włościańskich. — Udało się także wykryć bandę młodych rabusiów, którzy byli postrachem podróżnych na gościńcu Myszkowice-Mikulińce. Herszta jej przychwyciła żandarmerja w osobie kilkonastoletniego chłopca Petra Semczyszyna. Przychwycono tam także innych członków bandy. — Epilogiem pobytu teatru w Tarnopolu był fakt następujący w hotelu Puntscherta. Teatr, który tam mieszkał, wyjeżdżając, zostawił swego służącego z bagażami, by hotel zapłacił i rzeczy nadał. Gdy kelner od tego służącego żądał zapłaty i nie chciał go z rzeczami puścić — wówczas famulus ów z rewolweru strzelił do niego i usiłował wymknąć się.

W Stanisławowie prezesem „Sokoła" wybrano ponownie p. Barancewicza, wiceprezesem p. Adelmana, naczelnikiem i kierownikiem ćwiczeń p. Antoniego Świątkiewicza.

W Tyśmienicy żegnano serdecznie tamtejszego notarjusza i burmistrza p. Franciszka Szelewskiego, przeniosionego do Grzymałowa. — Burmistrzem wybrano dotychczasowego zastępcę burmistrza p. Wołoszczuka.

W szkołach w Nowym Sączu, które z powodu influenzy przez pewien czas były zamknięte, rozpoczęła się nauka na nowo.

Pokuta kościelna. W Makoszynie, w powiecie i gubernji piotrkowskiej, Andrzej Łekarczyk przy pomocy syna, Antoniego, pobił cepami swego teścia, sędziwego starca, Józefa Majdę. Pokrzywdzony Majda zaskarżył zięcia i wnuka do sądu, sąd zaś skazał Andrzeja Łekarczyka na 3 miesiące, a Antoniego na 3 tygodnie aresztu. Majda jednak prosił sąd, izby tę karę zamienił na pokutę kościelną. I stało się tak. Zgodnie tedy z żądaniem Majdy, Łekarczykowie stali przez trzy niedziele w kościele parafialnym w Krzepkowie podczas nabożeństwa z cepami, któremi bili starego, w takiem miejscu, żeby ich wszyscy widzieli. Wielki to był wstyd dla nich. Trzeba było widzieć, jak umykali Łekarczykowie z kościoła do domu, ukrywszy cepy pod sukmaną.

Uratowani pasażerowie. Jak to już donosiliśmy, rozbił się podczas burzy w drodze z Nowego Jorku do Hamburga okręt niemiecki „Bulgarja". Ratunkiem zajęło się kilka okrętów obcych, między nimi angielski „Weehawken", który uratował 13 pasażerów. Przybyli oni już do Hamburga, a wśród nich znajduje się także Polka, Ludwika Szczerbowska.

Z Petersburga donoszą, że oberpolicmajster-jenerał Kleigels zostanie pomocnikiem jenerał-gubernatora finladzkiego, na jego zaś miejsce będzie powołany naczelnik miasta Odesy, hr. Szuwałów. Jest to wynik śledztwa, jakie car nakazał przeprowadzić jenerał adjutantowi Wannowskiemu w sprawie surowego wystąpienia Kleigelsa podczas rozruchów studenckich w Petersburgu, o czem już obszernie pisaliśmy.

Eksplozja pieca. W tych dniach zdarzył się w Łodzi w mieszkaniu pp. M. Zbijewskich przy ulicy Dzielnej niezwykły wypadek. Oto eksplodował piec do ogrzewania, zamknięty drzwiczkami hermetycznemi, przed zupełnem wypaleniem się węgli. Wybuch był tak silny, że zadrżał dom cały, piec rozsypał się zupełnie, a jednocześnie runęła część ściany, przy której piec był ustawiony. Jak objaśniają rzeczoznawcy, wybuch nastąpił wskutek nagromadzenia się w piecu gazu wodnego, który wytworzył się z węgla, sztucznie zwilżonego wodą przez handlarza w celu spekulacyjnym. Oprócz ruiny zaznaczonej wyżej, nadmienić trzeba, że z powodu eksplozji wypadły szyby z okien, a nadto gruzy ze ściany poraniły dość niebezpiecznie służącą.

Awantura w teatrze zdarzyła się niedawno w jednym z londyńskich teatrów. Na scenie grano premierę „Kokietka". Mimo świetnej wystawy, sztuka nie podobała się. Akcję bezczelnych klakierów paraliżowało energiczne sykanie galerji. Pod koniec sztuki jedni wywoływali artystów, drudzy autora, inni znowu dyrektora teatru. Byli jednak i malkotenci, którzy nie przestawali sykać. Mimo tego na scenie zjawił się dyrektor i odrazu zajął wobec sykających zaczepno-odporne stanowisko. Klnąc i gestykulując żywo, uznał premierę jako „bardzo dobry kawałek", a mowę swoją zakończył uwagą: „Niezadowoleni mogą żałować tylko wydatku na wstęp, ja zaś, gdyby sztuka upadła, stracę znaczne sumy, wydane na dekoracje, garderobę i t. d." Argument nie skutkował. Audytorjum nie miało litości nad biednym dyrektorem. Z galerji sypnął również ten i ów mówkę na temat teatralnych spekulacyj. Zirytowany dyrektor wyzwał wszystkich swoich przeciwników na pojedynek zaraz na scenie, krzycząc tubalnym głosem: „Chodźcie tu wszyscy, nie boję się was, choćbyście nie wiem jak silni byli!" Teraz jednakże wmięszali się do sprawy także widzowie z parteru, przyznając słuszność galerji. Wobec tego skonfundowany dyrektor dał za wygraną i ustąpił.

Koronkowa chusteczka. Królowa Małgorzata włoska posiada najdroższą na świecie chusteczkę koronkową. Wartość jej obliczana jest na 150.000 lirów, a powiadają, że pracowało nad nią trzech artystów przez lat dwadzieścia. Chusteczka jest tak lekką, że zaledwie ją się czuje, gdy się ją trzyma w ręku, a można ją zwinąć i schować w etui, nie większem, jak ziarnko białego grochu. Szczególnie bogate kolekcje koronek posiadają także ekscesarzowa Eugenja, Leon XIII — której wartość obliczają na $4^{1}/_{2}$ miljona lirów, królowa Wiktorja angielska i księżna Walji.

Perfumowanie łóżek — oto najnowsza moda paryska, choć należy wątpić, czy przyczynia się ona do zdrowia. Wprowadziła ją jedna z arystokratek francuskich i dlatego znajduje wiele naśladowczyń.

Świetne zapisy. Zmarły Edward Austin z Bostonu pozostawił 2,500.000 franków uniwersytetowi w Harward, 2,000 000 franków instytutowi technologicznemu w Massachusseis i inne sumy rozmaitym zakładom naukowym, razem 5,500.000 franków.

Rower w armji. Belgijski minister wojny zamierza dodać do każdego pułku kawalerji po jednej kompanji cyklistów, których liczba wynosi na stopie wojennej 250 ludzi. Oddziały te mieć będą własnych lekarzy i mechaników, oraz specjalny wóz — na którm mieścić się będą zapasowe części i wszelkie przybory do maszyn.

Córka zmarłego prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, panna Łucja Faure, ma podobno zamiar wstąpić do klasztoru. Panna Faure znaną jest w Paryżu, jako osoba nadzwyczaj religijna, podtrzymywała ona uczucia religijne w ojcu, dzięki czemu, jak zaświadczył szef kanelarji La Gall, prezydent Faure, będąc jeszcze zupełnie przytomnym, zażądał przed śmiercią wezwania spowiednika.

Środek na odzyskanie mowy. Radykalny środek na odzyskanie mowy zastosował jeden z lekarzy kijowskich, jak o tem donosi *Kijowskoje Słowo*. Z Białej Cerkwi przybyła do słynnego w Kijowie lekarza para małżonków żydów ze swym ukochanym, ośmioletnim synkiem, który, ni ztąd, ni zowąd, będąc najzdrowszym w świecie, naraz... oniemiał. Lekarze miejscowi zapisywali mu jakieś mikstury, które nic nie pomogły. Doktor kijowski, zbadawszy starannie chłopca, nabrał przekonania, że malec udaje; rzekł tedy do rodziców: „Zostawcie nas państwo samych, rozerznę mu brzuch, a wtenczas przekonamy się, co mu brak!" Na to chłopiec zerwał się, jak oparzony i zaczął krzyczeć bardzo wyraźnie, że rznąć brzucha wcale nie potrzeba, bo to jest niebezpieczna operacja; udawał zaś niemego dlatego, że mu nauka w chederze dokuczała do żywego.

Powstanie arcydzieła. W ostatnich czasach zarząd francuskich muzeów narodowych postanowił przenieść jeden z najpiękniejszych obrazów Horacego Verneta „Judytę i Holofernesa" z muzeum luksemburskiego do Luwru. Jednocześnie zgłosił się do departamentu sztuk pięknych w ministerstwie spraw wewnętrznych, jeden z przedstawicieli rodziny Rossinich, a mianowicie spadkobierca kompozytora „Cyrulika sewilskiego" z prośbą o ustąpienie obrazu. Departament sztuk pięknych, który malowideł, stanowiących własność muzeów narodowych, nigdy nie sprzedaje, żądaniu odmówił. Chęć nabycia obrazu przez rodzinę po Rossinim tłumaczy się tem, iż na malowidle w postaci Judyty sportretowana jest żona Rossiniego, poprzednio małżonka Horacego Verneta, znana w swoim czasie w Paryżu pod mianem: „La belle Olympe." Małżeństwo Verneta było bardzo nieszczęśliwe. Stadło kłóciło się po całych dniach zawzięcie, a niekiedy kłótnie przechodziły w bójki. Pewnego wieczora doszło do tego, że miła małżonka z nożem rzuciła się na męża. Vernet rozbroił szaloną kobietę, była ona jednak w tej chwili tak wspaniale piękna, że natychmiast sportretował ją i siebie na obrazie, który nazwał „Holofernesem i Judytą." Po niejakim czasie małżonkowie Vernet rozwiedli się, a w „la belle Olympe" zakochał się Rossini, który zawarł niebawem z gwałtowną tą niewiastą związek małżeński. Z tej właśnie przyczyny potomkowie Rossiniego radziby wejść w posiadanie obrazu.

Tragiczny los wojaka. Wstrząsająca wieść nadchodzi z małego miasteczka w bliskości San Jago na Kubie. Przed niedawnym czasem przybył do Corumy bataljon żołnierzy z Indyj zachodnich, a jeden z nich wyschły jak szkielet i wycieńczony chorobą i niedostatkiem, dowlókł się w nocy do swego rodzinnego miejsca. Gdy napróżno pukał do domu ojcowskiego, otworzyło się nareszcie okno, a matka żołnierza zapytała, kto tam jest. Z trudem rzekł młodzieniec, iż syn po powrocie z wojny prosi, aby go wpuszczono. Głos biedaka, głuchy, jakby pochodził z grobu, wydawał się matce zupełnie obcym, a ponieważ nie słyszano dotychczas nic o przybyciu okrętu z wojskiem, a górzysta ta okolica właśnie w tym czasie była napastowana przez bandytów, myślała, że ma do czynienia z wysłańcem jakieś bandy, to też nie słuchając dalej błagalnych słów biedaka, zamknęła okno. Nieszczęśliwy starał się w kilku sąsiednich domach o przytułek, gdyż nazajutrz ludzie przypominali sobie, że słyszeli pukanie i błagania. Gdy biedakowi nie otworzono nigdzie, wrócił pod próg domu rodzicielskiego, gdzie też nazajutrz rano znaleziono go bez życia. Głód i mróz dokonały swego.

Z Rzymu donoszą: Mamy tutaj Adelinę Patti z trzecim mężem, baronem Cederström. Słynna niegdyś śpiewaczka wystąpiła nawet na cel dobroczynny, na koncercie w akademji św. Cecylji. Prawdę powiedziawszy, diva, która już ma, zdaje się, pięćdziesiąt sześć lat, mocno już się postarzała, ale głos zachowała świeży i dźwięczny, choć znikły słynne „staccata" i wysokość głosu, któremi czarowała Europę i Amerykę. Matka Adeliny Patti była chłopką z pobliskiego Albano. Patti jest też Włoszką, choć się urodziła w Sevilli. Publiczność, która zgromadziła się tłumnie w sali koncertowej, przyjmowała śpiewaczkę owacyjnie. Królowa zaprosiła do swej loży, aby ją poznać. Natomiast repertuar divy jest ten sam, co przed laty trzydziestu: „Il Baccio" Arditego, arja z klejnotami z „Fausta", wreszcie duet z „Don Juana" i kilka rzeczy nad program odśpiewanych, przypomniały sławną śpiewaczkę, dziś już mocno podmalowaną, ale na swój wiek jeszcze znakomitą.

Obliczenia Marka Twaina sił zbrojnych mają na celu wykazanie, iż nie zachodzi potrzeba dalszych powiększań armji, które i tak są zbyt liczne nawet na wypadek wojny. „Weźmy naprzykład bitwę pod Waterloo — mówi znakomity pisarz — przypuśćmy, iż brało w niej udział 400.000 żołnierzy, z których poległo 50.000 po upływie pięciu godzin. Oznaczam taki znaczny przeciąg czasu do uczynienia niezdolnymi do walki 50.000 ludzi dla tego, że ówczesna broń palna nie dozwalała dawać więcej nad dwa lub trzy wystrzały w ciągu jednej minuty, obecnie zaś stałoby się inaczej, gdyby strze-

---

Za Wolskiemi rogatkami pożegnało go grono nauczycieli i przyjaciół, ofiarując mu pamiątkowy puhar srebrny, napełniony ziemią rodzinną.

W Wiedniu dowiaduje się Szopen o wybuchu powstania w Warszawie. Przyjaciel jego, Tytus Wojciechowski, który razem z nim podróż odbywał, na tę wieść straszną postanawia ruszyć z powrotem do kraju. I Fryderyk — jakkolwiek delikatny i słaby, niezdatny do żołnierki — wzruszony do głębi, chce jechać, tego samego jednak dnia otrzymuje list od rodziców, zaklinający go, by nie wracał. Nie wiedząc co czynić, razem z przyjacielem radzi noc całą. Wreszcie ulega radom przyjaciela i zostaje. Ale nie może sobie tego darować. „Mama kontenta — pisał — ale ja nie kontent jestem. Stało się". Innym razem, nie mogąc uspokoić się, pisze do swego kolegi Matuszyńskiego: „Czemuż nie mogę być z wami, czemuż nie mogę być choćby doboszem! Przebacz mi za nieład w tym liście, ale piszę, jak pijany".

Smutny, rozgoryczony opuścił Wiedeń po kilku miesiącach pobytu. Udał się do Monachjum, a ztamtąd do Sztuttgardu, gdzie pod wpływem rozpaczy, niepokoju i tęsknoty, dowiedziawszy się o wzięciu Warszawy, pisze wstrząsającą *Etiudę Dis-moll*, zwaną rewolucyjną, a następnie tworzy wspaniałe, tragiczne *Preludium Nr. 24*.

Ze Sztuttgardu wyjeżdża do Paryża i odrazu wchodzi w stosunki z najpoważniejszymi przedstawicielami muzykalnego świata paryskiego. Tymczasem zaczyna napływać do Paryża emigracja. W szeregach jej znalazł Szopen wielu kolegów i przyjaciół. Mogąc mówić z nimi po polsku i o Polsce, odżył trochę. Łaknął ich towarzystwa, o ile mógł przebywał wśród nich, choć nie wesoło się tam działo, wskutek kłótni i rozgoryczenia po przegranej sprawie.

W 1832 r. dowiaduje się, że ukochana jego wyszła za mąż za kupca Grabowskiego. To powiększa jego smutek, a że przytem położenie jego materjalne świetnem nie było, bo z groszem nigdy się nie rachował, postanawia opuścić Paryż po nieudanym materjalnie koncercie w sali Pleyela.

Losy postanowiły inaczej. Prawie w chwili wyjazdu spotyka na ulicy znanego sobie księcia Walentego Radziwiłła, który proponuje mu, by poszedł z nim na wieczór do Rotszyldów. Szopen zgodził się, poszedł, a na prośby gospodyni zasiadł do fortepianu, podbił sobie odrazu serca wszystkich. Od tej chwili stał się znakomitością. Najznakomitsze rodziny arystokratyczne starały się o jego przyjaźń, proponowanym lekcjom nie mógł nastarczyć, choć brał 20 franków za godzinę. Wynająwszy wspaniałe mieszkanie, przyjmował u siebie cały świat literacki i artystyczny, oraz wychodźców polskich, dla których zawsze był bratem, zaliczał się nawet do ich szeregów, współczuł im serdecznie. Tak np, widząc biedę wielu ze swych rodaków, zajmuje się urządzeniem na ich korzyść dnia 5 kwietnia 1835 r., wielkiego koncertu w sali Opery włoskiej. Był to jeden z najświetniejszych koncertów w sezonie.

Pomimo to, że kobiety uwielbiały go po prostu, nie chciał żenić się z cudzoziemką. Zawsze tęsknił do Polski i wszystkiego, co polskie, to też postanowił pojąć za żonę towarzyszkę lat dziecinnych, pannę Marję Wodzińską, osobę nadzwyczaj wykształconą i obdarzoną, jak mówił Słowacki — który się w niej kochał podczas pobytu w Genewie — „mnóstwem talentów". Szopen spotkał ją po wielu latach niewidzenia w Karlsbadzie, gdzie się zjechał z rodzicami. Oświadczywszy się pannie, zostawszy przyjęty i otrzymawszy zezwolenie jej matki, wrócił szczęśliwy do Paryża, marząc o ślubie. Ale i tym razem spotkał go zawód. Jak grom spadła na zakochanego artystę wiadomość, że ojciec Marji, dumny szlachcic, ani chce słyszeć, by jego córka wyszła za jakiegoś tam grajka!

Zawód ten podkopał zdrowie Szopena. Chcąc się rozerwać, wyjechał do Londynu. Po powrocie stamtąd poznaje za pośrednictwem przyjaciela swego, znakomitego Liszta, panią Georgę Sand, słynną powieścio-pisarkę francuską. Było to w 1837 r. Od tej chwili zaczyna się najsmutniejszy perjod w życiu genjalnego muzyka..

Szatańskim wdziękiem Francuska ta, licząca już podówczas lat 33 i posiadająca dwoje dzieci, owładnęła sercem Szopena, oczarowała jego duszę. Stała się dla niego wszystkiem, nieodłączną towarzyszką i opiekunką. Tak upłynął rok. Zdrowie jego tymczasem pogarszało się coraz bardzej. Blady, wycieńczony, zdenerwowany, plujący krwią, musiał wyjechać, za radą lekarzy do Nohant, a na jesień — wciąż w towarzystwie pani Sand — na hiszpańską wyspę Majorkę, lecz tu się choroba jego, zamiast zmniejszać, wzmagała.

W takim stanie, zrozpaczony przytem brakiem wiadomości z kraju, oraz brakiem dobrego fortepianu, napisał słynny *Marsz pogrzebowy*, oraz cudowną *Balladę*. Gdy zaś otrzymał z fabryki Pleyela w Paryżu dawno oczekiwany fortepian, wygrał na nim świetny *Polones tryumfalny A—dur*. Chwilowe to podniecenie ustąpiło niebawem, znów bowiem wychodzą z pod jego ręki smutne, tajemnicze, rozpaczliwe niemal *Preludja H—moll* i *Des—dur*.

Na wiosnę powraca do Francji. Lato spędza w Marsylji i Nohant, a jesienią przybywa do Paryża, gdzie znów zaczyna dawać lekcje, uczęszczać do domów arystokratycznych i przebywać wśród emigracji polskiej, od stosunków bowiem z rodakami nie mógł się oderwać.

Po sześcioletniej przerwie występuje dnia 26 kwietnia 1841 r. znów publicznie w sali Pleyela. Powodzenie miał olbrzymie. To zachęca go tak, że decyduje się dać drugi koncert, dnia 21 lutego 1842 r. I tym razem wzbudził entuzjazm nieopisany. Krytyka nie mogła znaleść dość słów dla wyrażenia swych zachwytów. Ale pobyt w Paryżu nie wychodził mu na zdrowie. Ciągle cierpiał, chudł i mizerniał.

„Ta chorobliwość — jak pisze wspomniany już F. Hoesick, z którego dzieła te szczegóły czerpiemy — cechowała i niektóre jego kompozycje z tej epoki, jak n. p. *Polonaise Phantaise Op. 61* i *Sonatę G—moll*... Utwory te, jakkolwiek obfitujące w mnóstwo przepięknych, nadzwyczaj poetycznych ustępów, w całości były nacechowane jakimś dziwacznym, ekscentrycznym kolorytem, świadcząc o jakimś braku równowagi u autora, o jakiemś niezdrowem, gorączkowem podnieceniu imaginacji"...

Prócz choroby niemałą przyczyną tego braku równowagi duchowej był stosunek jego z George Sand, który stawał się coraz przykrzejszy. Szopen jednak, jako człowiek nadzwyczaj szlachetny, czuły i delikatny, nie chciał go zrywać przez czas długi. Nakoniec wyczerpała się jego cierpliwość — zerwał i rozchorował się ciężko. Przez kilka tygodni walczył ze śmiercią. Ale tym razem wyszedł szczęśliwie z choroby. Postanowił zato opuścić Francję.

Dnia 16 lutego 1848 r. występuje publicznie z ogromnem — jak zwykle — powodzeniem. Drugi koncert został naznaczonym na dzień 10 marca, ale 22 lutego wybucha w Paryżu rewolucja, król Ludwik Filip zostaje strącony z tronu, o koncercie mowy być nie może, Szopen więc wyjeżdża do Londynu.

Pobyt jego w Anglji i Szkocji jest jednym szeregiem tryumfów, za to zdrowie jego tak słabnie, że na schody musi być wnoszony przez służących i często całymi tygodniami nie opuszcza łóżka. W jednej z takich chwil słabości otrzymuje zaproszenie, by grać na koncercie i balu na rzecz biednych wychodźców, dnia 16 listopada 1848 r. Jak wielką musiała być jego miłość dla rodaków, dowodzi fakt, że nie odmówił i zaniesiony prawie do hali — grał, dobywając ostatnich sił, by wypełnić to, co uważał za swój święty obowiązek.

W styczniu 1849 r. powraca do Paryża zupełnie wycieńczony. Prawie ciągle już leżąc w łóżku, komponuje rzewny *Mazurek G-moll*, a następnie drugi w tonie *F-moll*, ale już za słaby jest, by wygrać go na fortepianie. Mazurek ten to — ostatnia jego kompozycja...

Z nadejściem lata zdrowie Szopena poprawia się ni co, ale z opadem liści, opadają te ostatnie listki życia wielkiego artysty. O godzinie drugiej w nocy 16 października 1849 kona Fryderyk Chopen na rękach ucznia swego i przyjaciela Gutmana, otoczony gronem wielbicieli.

Dnia 30 października odbył się wspaniały pogrzeb. Do grobu, na cmentarzu Pere Lachaise, wysypano na trumnę garść ziemi polskiej, którą przed dziewiętnastu laty przywiózł w srebrnym puharze z Warszawy. Dotychczas ciało nieśmiertelnego artysty spoczywa na ziemi obcej, czas więc, aby je ztamtąd sprowadzić do ojczyzny, którą tak kochał serdecznie, którą odźwierciadlił we wszystkich swoich utworach.

Niepodobna dodać coś do tych pochwał, jakiemi obsypywali nieśmiertelnego naszego artysty tacy wielcy muzycy, jak Mendelsohn, Schumann, Liszt, Rossini, Meyerbeer, Berlioz, Rubinstein i inni, kończąc więc ten szkic, ograniczymy się na przytoczeniu pięknych słów prof. St. Tarnowskiego, charakteryzujących stanowisko Szopena w sztuce polskiej:

„Kiedy ma się do czynienia z naszą poezją XIX wieku, mianowicie z jej wielką trójcą poetyczną, mimowoli myśli się o Szopenie, jako o czwartym poecie Polski ówczesnej, mimowoli słyszy się w duszy jego *Polones*, który jest jakby akompanjamentem do końcowego obrazu *Pana Tadeusza*. Czytając tęskne i rzewne skargi Słowackiego, któremu tak „trudno do tego życia, jakie miał przywyknąć" i „zapomnieć wdzięku, co młodość odludną wodził na starych opłotki cmentarzy", przypominają się jakieś oderwane, żałosne, tęskne dźwięki *Preludjów* i *Mazurków*, jakgdyby ta muzyka była tylko wyrazem tej samej myśli, tego samego uczucia; a kiedy Krasiński głębszym, rozpaczliwszym może od innych głosem opowiada „czyściec dni teraźniejszych" i jak Dante za życia przechodzi przez piekło, wtedy zda się, jak gdyby do tego straszliwego pochodu grały mu głuche, ponure, przerażające akordy *Marsza żałobnego*. A kiedy tamci trzej „z archanielskiemi skrzydłami i głosem" strzegli „narodowego pamiątek kościoła", ten czwarty był jak ów słowik Wajdeloty, co

Brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

lano tak, jak pod Omdurmanem po 600 razy na minutę. Każda armata potrzebuje czterech ludzi do obsługi, wypada zatem po 150 wystrzałów w ciągu minuty na jednego żołnierza". W dalszym ciągu swych obliczeń dochodzi Twain do przekonania, iż jeden współczesny żołnierz zastępuje 149 wojowników z pod Waterloo, że zatem ze 150 żołnierzy należałoby zatrzymać tylko jednego, a i tak możnaby staczać takie bitwy, jak pod Waterloo, wprowadzając na pole walki 2800 ludzi zamiast 400.000. Tymczasem przypatrzmy się, jak się rzeczy przedstawiają w Europie. Trzy mocarstwa: Rosja, Francja i Niemcy są w stanie wystawić armję trzy miljonową. Jeśli każdy z liczby tych żołnierzy równa się 149 żołnierzom z pod Waterloo, to armja tych trzech mocarstw wyniesie 350 miljonów! Taka liczna armja jest zbyteczną, gdyż dla utrzymania pokoju, a nawet na wypadek wojny — potrzeba byłoby według obliczeń Twaina — tylko 20.000 ludzi. Twain twierdzi, iż mocarstwa mogą zmniejszyć swoje siły zbrjne bez żadnej obawy zmniejszenia swej potęgi militarnej.

Leonardo da Vinci o małżeństwie. Że wielki Leonardo pozostał kawalerem do końca życia, jest rzeczą powszechnie znaną, co go jednak powstrzymywało od wstąpienia w związki małżeńskie, było dotychczas tajemnicą. Wstręt do kobiet nie był to z pewnością, gdyż jego postacie kobiece malowane są *con amore*.

Niedawno znaleziono list Leonarda, w którym ten pisze do brata w odpowiedzi na zawiadomienie o przyjściu na świat syna i składa mu życzenia; w nich daje mu do zrozumienia, dlaczego sam nie chce nic wiedzieć o małżeństwie. Leonardo pisze: „Kochany bracie, posyłam ci to, aby ci donieść, że w tych dniach otrzymałem od ciebie list, z którego się dowiedziałem, że dostałeś spadkobiercę. Myślę, że cieszysz się z tego ponad wszystko. Aczkolwiek zawsze tylko przypuszczam, że posiadasz rozsądek, to jednak oświadczam ci, iż zdaje mi się, że tak samo daleko mi do zostania „rozsądnym," jak tobie do zostania mądrym, ponieważ cieszysz się tak nadzwyczajnie z tego, że stworzyłeś sobie wroga, który się ruszać zacznie, który dąży na wszelkie sposoby do wolności, nremożliwej przecież bez twej śmierci."

Przepowiadanie burzy przy pomocy fotografji. Fale Hertza, podstawa telegrafowania bez drutu, zdają się także wywierać pewien wpływ na płyty fotograficzne. Kwestją tą zajmował się F. H. Glew na ostatniem posiedzeniu królewskiego towarzystwa fotograficznego w Londynie i dowodził, iż płyta fotograficzna może służyć do przepowiadania burzy. Trwanie elektrycznego wyładowania w atmosferze nie jest wcale tak krótkiem, jak to dotychczas sądzono. Przedewszystkiem błyskawica nie składa się z ciągłego prądu elektrycznego, lecz z ogromnej ilości iskier, które w tej samej linji następują jedna po drugiej. Prócz tego elektryczne wyładowanie jest początkiem fal elektrycznych, wychodzących z linji błyskawicznej na wszystkie strony w atmosferze. Wskutek tego przez przystosowanie do płyty fotograficznej specjalnego przyrządu, otrzymamy na niej zmiany, świadczące o zbliżaniu się burzy. Dalsze badania są w toku, a rezultat ich budzi w kołach naukowych zrozumiałe zainteresowanie.

Ofiarą hypnotyzmu padł w Berlinie pewien robotnik nazwiskiem Burkhart, który od lat kilku pilnie uczęszczał na zebrania wielu spirytystycznych towarzystw i sam wiele zajmował się doświadczeniami z dziedziny hypnotyzmu. Od pewnego czasu zauważyli u Burkharta przyjaciele jego i koledzy objawy dziwnego przygnębienia i melancholji. Gdy go pytano o przyczynę smutku, odpowiadał, że przed czterema laty zahypnotyzował go pewien węglarz i od owej pory człowiek ten nie daje mu spokoju, prześladując go we dnie i w nocy. Owa manja prześladowcza rozwinęła się ostatnimi czasy u nieszczęśliwego robotnika tak gwałtownie, że nie mogąc znieść dłużej pamięci owego węglarza, postanowił sprzątnąć go ze świata. W ubiegły czwartek kupił sobie Burkhart rewolwer i oświadczył jednemu z kolegów, że nareszcie zdecydował się zastrzelić swego prześladowcę. Rotropny kolega oczywiście postanowił ostrzedz przed niebezpieczeństwem węglarza i na szczęście na czas jeszcze zdołał to uczynić. W piątek zjawił się istotnie nieszczęśliwy melancholik u swego prześladowcy, ale tu już czekała nań policja. Przy Burkharcie znaleziono rewolwer i 17 nabojów. Zapytywany przez komisarza policji, w jakim celu przyniósł broń ze sobą, tłumaczył się Burkhart, że zamierzał węglarza postrzelić w nogi, aby nie ścigał go więcej. Następnie począł nieszczęśliwy wymawiać niezrozumiałe zdania i wyrazy. Widok zbrojnych żandarmów i policji pomięszał biedakowi do reszty zmysły. Musiano go odwieść do domu obłąkanych, gdzie prawdopodobnie już życia dokona, gdyż choroba jego okazała się nieuleczalną.

Pastor dreyfusista. Niezwykły fakt zdarzył się we Francji: rząd odebrał pensję pastorowi protestanckiemu z Saint Etienne, p. Comte, należącemu do ligi dreyfusistów. Oddawna już pastor brał żywy udział w kampanji, prowadzonej przeciwko armji i na zebraniach ligi wygłaszał podburzające mowy. W październiku r. z. p. Sarrien, ówczesny minister wyznań, przesłał pastorowi ostrzeżenie, ale p. Comte robił dalej swoje. Skłoniło to pana Dupuy do przedsięwzięcia środka, któryby już dawno wymierzono, gdyby chodziło o księdza katolickiego. Należy tu dodać, że pensje księży katolickich i pastorów są zupełnie odrębnej natury, albowiem pierwsi pobierają zaledwie część procentów z dóbr, zagarniętych duchowieństwu z r. 1791, wówczas gdy drudzy otrzymują istotnie pensję od rządu.

Mądrość za szylinga. O ciężko chorym obecnie powieściopisarzu angielskim Rudyardzie Kiplingu krążyły niedawno wieści, że za opowiadanie, pomieszczone w czasopiśmie londyńskiem *Pearson's Magasine*, otrzymał po szylingu (około 60 ct.) od wyrazu. Usłyszawszy o tem, pewien Yankes przesłał Kiplingowi szylinga, dodając, że „skoro mądrość jest obecnie do sprzedania po szylingu od wyrazu, prosi zatem o jej próbkę". Kipling zatrzymał pieniądze, a „na próbę" przesłał słowo: „Dziękuję".

Słuszna uwaga. Do bardzo bogatego, lecz bardzo skąpego, a pomimo to lubiącego uchodzić za filantropa, starego kawalera przyszedł ubogi siostrzeniec, prosząc, ażeby mu kochany wujaszek udzielił choć co ze swojej starej garderoby.

Wujaszek myślał, myślał i nareszcie przeszukawszy starannie całą garderobę, ofiarował siostrzeńcowi stary i mocno zniszczony krawat.

Siostrzeniec zawinął ten podarunek w leżącą na stole gazetę.

— Co robisz! — krzyknął wujaszek — jeszcze wcale nie czytałem tej gazety!

— Ależ, wujaszku — odrzekł złośliwie uśmiechnięty siostrzeniec — przecież wszystko to, co wujaszek daje ubogiemu, powinno koniecznie być w gazecie.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka"

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Konferencje rekolekcyjne.** Przypominamy, że konferencje rekolekcyjne dla panów pod kierunkiem ks. kanonika Teodorowicza odbywają się w katedrze ormjańskiej począwszy od dnia dzisiejszego, codziennie o godzinie 6 i zakończą się w sobotę mszą św. i komunją jeneralną, oraz przemówieniem ks. arcybiskupa Issakowicza. Wejście przez zakrystję

Zmarli:

Katarzyna Rawska, zmarła we Lwowie w 66 r. życia.

Dobroczyńca Aten.

W ostatnich dniach zmarł w Atenach miljoner Syngros. Każdy zamożny Grek, gdziekolwiek bawi, czuje się w obowiązku objawiać swą miłość ojczyzny drogą pieniężnych, nie raz do bardzo poważnych sum dochodzących, ofiar. Wspaniała akademja ateńska zawdzięcza swe istnienie baronowi Sina, pałac wystawowy przy świątyni Adrjana jest darem miljonera Zakisa, gmach uniwersytetu w Atenach powstał z funduszów prywatnych itd. Wszystkich jednak prześcignął w dobrodziejstwie Syngros.

Swoim własnym kosztem wybudował w Atenach teatr narodowy, dalej monumentalny gmach, uposażony w najrozmaitsze urządzenia hygieniczne — a mianowicie więzienie dla 200 skazańców; dalej założył zakład poprawczy dla sierot wielki szpital dla biednych chorych, przytułek dla ochotników, konserwatorjum muzyczne i dom pracy dla 500 biednych kobiet.

Gdy w r. 1886 szalał wielki pożar w Saloniki i między innemi zniszczył także szkołę grecką i kościół grecki, wybudował tam Syngros z własnych funduszów wielki kościół metropolitalny i nową szkołę. Po trzęsieniu ziemi w Grecji w r. 1894 wybudował kilkuset biednym ludziom nowe domy. Na biednych Greków w Stambule i w Macedonji wyrzucał rocznie setki tysięcy, a na wszystkich listach składkowych figurowało jego nazwisko jako pierwsze.

W ojczyźnie swej cieszył się najwyższymi zaszczytami, jakie tylko obywatelowi przypaść mogą w udziale. Przez wiele lat był posłem stolicy. Wybierano go mimo tego, iż nie kandydował nigdy. Po raz ostatni wybrano go w Atenach na dzień przed śmiercią.

Nie dziw też, że pogrzeb jego zgromadził tłumy, a rodzina królewska była na nim w komplecie. Zmarły zapisał cały swój majątek, wynoszący 35 miljonów, instytucjom dobroczynnym.

Złowróżbny opal.

Niema na świecie narodu przesądniejszego od Hiszpanów; nawet Włosi ustępują im, czyli właściwie stoją od nich wyżej pod tym względem. Pomiędzy wielu uprzedzeniami istnieje równie silny, jak i niedorzeczny przesąd, że opal nieszczęście przynosi. Temu pięknemu kamieniowi przypisuje cały naród hiszpański swoją porażkę w ostatniej wojnie i inne klęski. Spowodował je pierścionek z opalem. Oto jego dzieje. Swego czasu piękna hrabina de Castiglione w rzędzie swych wielbicieli liczyła Alfonsa XII i była pewna, że na tronie przy jego boku zasiądzie. Gdy się w tych marzeniach zawiodła, przez zemstę ofiarowała królowi — wspaniały pierścień z opalem. Król pokazał go swej żonie Mercedes; zachwycona tym klejnotem, prosiła, aby go mogła nosić. Życzeniu temu stało się zadość, ale od owego dnia królowa zaczęła upadać na zdrowiu i po kilku miesiącach zgasła. Pierścień sam przez się spadł z jej wychudłych palców. Alfons podniósł go, przycisnął do ust i ofiarował swej babce, królowej Krystynie. I ta po kilku miesiącach umarła. Opal dostał się siostrze Alfonsa, Marji del Pilar, która go ponosiła kilka dni zaledwie i najniespodziewaniej rozstała się z życiem. Po tylu katastrofach, król postanowił zatrzymać pierścionek; włożył go na palec — w 24 godzin potem już nie żył. Królowa Krystyna, nie wierząca w przesądy, po śmierci małżonka wzięła ten pierścień złowróżbny i zawiesiła go na obrazie swego patrona, gdzie dotychczas wisi. Taka legenda krąży wśród narodu hiszpańskiego. Jest on głęboko przekonany, że wszystkie nieszczęścia, które na niego spadły w ciągu lat kilkunastu, nie wyłączając wojny o Kubę, spowodowane zostały tym opalem; to też niejednokrotnie już wysyłano deputację do królowej z prośbą, aby wyrzuciła pierścień fatalny; lecz królowa Krystyna nie chce ulegać tym niedorzecznym żądaniom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek, po cenach zniżonych, „Cyrano de Bergerac", sztuka; jutro we wtorek „Aida", opera; w środę „Mąż dwu żon", komedja.

Rok Mickiewiczowski. Na półkach księgarskich ukazało się wytworne dzieło, wydane staraniem lwowskiego „Kółka Mickiewiczowskiego" pod tytułem „Rok Mickiewiczowski". Pojawienie się tego dzieła jest zarazem chlubnem zakończeniem działalności stowarzyszenia, które zawiązawszy się dla uczczenia wieszcza Adama w roku jubileuszowym, dokonało swego celu i onegdaj uchwaliło rozwiązać się. Prezesem w ostatnich czasach był p. Adam Krechowiecki. Po stowarzyszeniu pozostaje miłe, serdeczne wspomnienie w sercach wielu członków i pozostanie ów „Rok Mickiewiczowski" jako świadectwo jego działania i pracy.

Nowy dramat włoski. Autor „Niewiernej" i „Piotra Caruso", Robert Bracco, wystawił w teatrze Paganini'ego w Genui nowy dramat pt.: *Tragedja del' anima* („Tragedja duszy"). Tragedja ta rozgrywa się między małżonkami: Pani Katarzyna Nemi, dręczona wyrzutami sumienia, wyznaje mężowi, którego kocha i który wzajem przywiązany jest do niej szczerze, iż raz przed laty, w chwili moralnej niepoczytalności zdradziła go i że syn uważany dotąd przezeń za własne dziecko, nie jest jego synem. Mąż winę przebacza pod warunkiem wszakże, iż dziecko będzie usunięte z domu. Matka nie może się wszakże z niem rozłączyć i opuszcza męża, by żyć dla syna. Uwodziciel jej, cynik, bankrut moralny, usiłuje ponownie zbliżyć się do osamotnionej, a wypędzony przez nią grozi, iż odsłoni przed synem błąd matki. Dziecko wszakże umiera, a ten zgon wytrąca broń z ręki uwodziciela i zniewala męża do pogodzenia się z żoną. Lecz świeży grób niewinnego dziecka, jak widmo prześladuje małżonków, nie mogą już zaznać szczęścia i spokoju i widz nabiera przekonania, iż tragedja tych dwóch dusz skończy się dopiero wraz z ich życiem. Sztukę, a zwłaszcza akt ostatni, przyjęła publiczność entuzjastycznie.

Z izby sądowej.

Kraków 10 marca. (*Walka z kłusownikiem.*) Przed ławą przysięgłych rozpoczęła się dziaj rozprawa przeciw kłusownikowi Tadeuszowi Topic, rodem z Glichowa i tam zamieszkałemu, lat sześćdziesiąt dwa liczącemu, żonatemu, ojcu sześciorga dzieci, obwinionemu o zbrodnię morderstwa. W nocy dnia 25 czerwca roku zeszłego, dozorca leśny, Józef Jopek, silny, dobrze zbudowany, trzydziestodwu-letni mężczyzna, wybrał się przez las dóbr Kornatka do rządcy folwarku. Idąc przez las — spotkał kłusownika Tadeusza Topę, który urządził zasadzkę na borsuka. Jopek przydybawszy złodzieja leśnego, usiłował odebrać mu strzelbę i obaj zaczęli się szarpać. Kłusownik wszakże zdołał się wyrwać z rąk dozorcy i począł uciekać; Jopek puścił się za nim w pogoń. Siły były nierówne, sześćdziesiąt dwa lat liczący Topa nie mógł umknąć przed trzydziestu dwu letnim Jopkiem i ten ostatni już dobiegał uciekającego. Wtedy Topa zwrócił się ku ścigającemu, wypalił do niego ze strzelby i położył trupem na miejscu.

Podczas dzisiejszej rozprowy, obwiniony wypiera się morderstwa i twierdzi, że kiedy chciał wyrwać strzelbę z rąk goniącego, strzelba jemu wypaliła.

Wiec 30 miast.

Lwów 12 marca.

II. Pierwszą sprawą, nad którą w drugim dniu obrad zastanawiali się zebrani burmistrze 30 miast, są podatki wymierzane od kwot, wpływających do kas gminnych za wydzierżawiane propinacje. Zdaniem p. Funkensteina (Kołomyja), prawa propinacji miast nie można w żaden sposób uważać za jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe. P. Nimhin (Stanisławów) i p. Fruchtman (Stryj) uskarżali się na dowolne postępowanie w tym kierunku władz skarbowych, które prawo propinacyjne gmin, będące tylko przywilejem monopolowym, uważają za pewnego rodzaju prawo drogą kupna nabyte, jak to się rzecz ma z propinacjami krajowemi. Prawo to tedy, jako publiczne, jest zupełnie niesprawiedliwie opodatkowane. Możliwym byłby tu chyba rentowy podatek 3%. Jako środek najbardziej zbawienny uznali obecni potrzebę wnoszenia w każdym takim wypadku rekursu do ministerstwa, któryby był umotywowany w duchu wywodów referenta i materjału, jaki w tej mierze wygotuje wybrana w pierwszym dniu obrad komija pięciu. Na poparcie tego nawet przytoczyli pp. Dworski (Przemyśl) i Czajkowski (Krosno) znamienny fakt, iż władze skarbowe nawet same przez się z początku na dochody prop. nałożyły 3% rentowy podatek, a dopiero potem bez żadnej przyczyny zmieniły go na 10% podatek dochodowy.

W dalszym ciągu domagał się p. Biechoński (Gorlice) od sejmu pomnożenia liczby posłów z miast. Na poparcie swego żądania przytaczał mowca podobną rezolucję wydziału krajowego, wystosowaną w duchu zeszłorocznej uchwały sejmowej i wnosi następującą rezolucję:

Wiec burmistrzów 30 miast wyraża przekonanie, że uchwała sejmu krajowego z 17 lutego 1898 i oparty na tej uchwale wniosek wydziału kraj. z dnia 19 października 1898 przedkładający, zmianę ordynacji wyborczej i statutu krajowego — nie zaspokaja potrzeb i słusznych żądań miast co do udziału ich w reprezentacji kraj. i poleca swej komisji, aby w porozumieniu z posłami miast starała się uzyskać powiększenie liczby posłów z miast w wyższej liczbie, aniżeli to wniosek wydziału kraj. zaznacza. Rezolucję tę jednogłośnie przyjęto. Dodatkowo jeszcze p. Stern (Buczacz) domagał się osobnego posła dla Złoczowa i Brzeżan.

Z kolei wyłoniła się bardzo żywa dyskusja nad sprawą ustawowego określenia zakresu tzw. funduszu drogowego, który rości sobie pretensję do zagarnięcia wszelkich dochodów z dróg miejskich i placów z krzywdą dla miast, które przecież, jeśli nie całkiem, to w większej części do powstania tych dróg swemi funduszami się przyczyniły. Głos zabierali tu pp. Jabłoński (Rzeszów), Nartowki (Wadowice), Rogoyski (Tarnów), Fruchtman (Stryj) i Nimhin (Stanisławów). Zakończono uchwaleniem wniosku p. Dworskiego (Przemyśl), który żąda polecenia komisji miast, aby zebrała od poszczególnych miast daty co do tego przedmiotu, jakoteż wygotowała memorjał, podający jakiś lepszy *modus procedendi* z istniejącym wedle obecnej ustawy funduszem drogowym.

Dalszym przedmiotem obrad było załatwienie petycji urzędników magistratów miast o polepszenie ich bytu. Referował go p. Biechoński (Gorlice). P. Ferd. Paar (Jaworów), domaga się zrównania ich z urzędnikami państwowymi choćby w rangach najniższych. P. Nartowski (Wadowice) był za uwzględnieniem również i całej służby magistratów miejskich. P. Fruchtman (Stryj) poddał myśl, czyby się nie dało utworzyć ogólnego funduszu emerytalnego, coby urzędnikom dało możność przenoszenia się z miast mniejszych do większych. P. Ohrymowicz (Drohobycz) oświadczył, iż u niego w Drohobyczu już cała służba miejska i straż pożarna emeryturę otrzymały. W końcu uchwalono *en bloc* następujące rezolucje referenta:

1. Wiec burmistrzów uznaje petycję urzędników magistratów 30 miast, o ile ona odnosi się do polepszenia bytu tychże urzędników i ich rodzin, za uzasadnioną i godną poparcia jak najgorętszego.

2. Wiec wyraża przekonanie, że żądania powyższą petycją objęte, w drodze ustawodawstwa krajowego załatwione być nie mogą bez nadwerężenia praw i atrybucyj rad miejskich, które ustawą mają zastrzeżone niepodzielne prawo ustanawiania i oznaczania płac dla funkcjonarjuszów magistratów.

3. Wiec poleca stałej komisji 30 miast, aby opracowała pragmatykę służbową dla urzędników i statut emerytalny z oznaczeniem: a) minimalnej płacy dla funkcjonarjuszów, b) obowiązkowej emerytury dla nich.

4. Wiec zaleca magistratom, aby starały się w najkrótszym czasie o podwyższenie płac tam, gdzie one nie są wystarczające i odpowiednie, za pomocą bądź to dodatków drożyźnianych, bądź wymiarem tzw. pięcioleci.

Kwestję uregulowania funduszu dyspozycyjnego dla komisji stałej, załatwiono w ten sposób, iż wkładka poszczególnych miast ma wynosić nie mniej jak 25 zł., a nie więcej jak 100 zł.

Z kolei uchwalono dalsze wiece 30 miast odbywać kolejno we wszystkich 30 miastach, a nie tylko we Lwowie samym. Najbliższy wiec odbędzie się w mieście Przemyślu.

W końcu obrano przewodniczącym komisji stałej 30 miast i nadal p. Dworskiego (Przemyśl). Jako zastępcę przydano mu p. Biechońskiego (Gorlice); sekretarzem i nadal pozostaje p. Nimhim (Stanisławów). Jako członkowie stali komisji weszli: Dr. Jahl (Jarosław), Fruchtman (Stryj), Jabłoński (Rzeszów) i Rogoyski (Tarnów).

Obrady zamknięto o godzinie 2 popołudniu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Paryż** 13 marca. Według urzędowych wykazów, ogłoszonych przez dyrekcję ceł, import Francji w pierwszych dwóch miesiącach rb. wynosił 702 miljony fr., o 26 milj. mniej, niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Równocześnie dosięgnął eksport Fzancji sumę 418 milj. fr., o 20 milj. fr. wyżej, niż w r. poprzednim.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech

Wiedeń 13 marca. Do *Fremdenblattu* donoszą z Budapesztu, że na razie nie ma nadziei załatwienia ugody, a to z tego powodu, że hr. Thun, a osobliwie minister skarbu dr. Kaizl nie chętni są formułce Szella (*Bundabkommen*).

Wewnętrzne sprawy austrjackie.

Wiedeń 13 marca. *Sonn- u. Montags-Ztg* donosi, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż hrabia Thun naradzał się w Pradze z reprezentantami rozmaitych narodowych i politycznych stronnictw co do tego, jakiego przyjęcia doznają wydać się mające na podstawie § 14, rozporządzenia, które mają załatwić w nowy sposób kwestję językową. Rozporządzenia te są już gotowe i publikacja ich nastąpi zaraz po zamknięciu obecnej sesji sejmu czeskiego. W ślad za publikacją rozporządzeń pójdzie zwołanie rady państwa.

Ponieważ jednak rząd chce przedewszystkiem, ażeby rozporządzenia te przyszły zaraz pod obradę i ewentualnie zaraz zostały przyjęte, będzie dla strącenia z porządku dziennego rozmaitych nagłych wniosków i oskarżeń ministrów sesja ubiegła uważana za zamkniętą.

Sonn- u. Montags-Ztg donosi z Pragi, że w pałacu hr. Oswalda Thuna odbyło się posiedzenie wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, na którem był obecny także między innymi były minister handlu dr. Baerenreiter.

Zgromadzeni uchwalili protest przeciw nadużywaniu § 14 przy załatwianiu sporów językowych. Zarazem postanowili zgromadzeni obstawać ściśle przy zawarowanych konstytucją interesach ludności. Komitet wykonawczy niemieckich posłów do sejmu czeskiego odbył w Pradze posiedzenie, na którem postanowił zaproponować jutrzejszemu ogólnemu zgromadzeniu posłów niemieckich do sejmu czeskiego — abstynencję.

Zgromadzenie jutrzejsze rozstrzygnie też czy w sprawie tej wydany zostanie manifest, motywujący postępowanie niemieckich posłów do sejmu czeskiego.

Powiększenie armji niemieckiej.

Berlin 13 marca. Ze strony wiarogodnej zaprzeczają doniesieniu, jakoby stanowisko ministra wojny jenerała Gosslera było zachwiane rzekomo z powodu, że w komisji niedość popierał przedłożenia wojskowe o powiększeniu stanu efektywnego armji. Owszem minister wojny oświadczył z góry, że uchwała komisji, redukująca znacznie żądanie rządu co do powiększenia piechoty, jest niemożliwą do przyjęcia. Koła decydujące podnoszą, że w obec znacznie zwiększonych żądań wojskowych w Rosji i Anglji muszą domagać się absolutnie miernego powiększenia wojska i wskazują na pogłoskę, że także austrjacko-węgierski zarząd wojenny zamierza wystąpić w delegacjach z większemi żądaniami.

Gdyby centrum upierało się przy swej uchwale, wówczas należałoby się przygotować nie na ministerjalne, lecz na parlamentarne przesilenie. Stanowcze głowanie nad przedłożeniem wojskowem nastąpi w parlamencie prawdopodobnie już we wtorek 14 bm.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 13 marca. W parlamencie niemieckim interpelował dep. Richter, o ile prawdziwą jest pogłoska, że Niemcy zamierzają nabyć na własność niektóre wyspy hiszpańskie. Sekretarz stanu Bülow odpowiedział, że nie może powiedzieć w tej mierze nic stanowczego. Sprawa dojrzeje dopiero wtedy, gdy hiszpańskie kortezy zatwierdzą hiszpańsko-amerykański traktat pokojowy. Dep. Richter oświadczył, że on i jego przyjaciele polityczni dołożą wszelkich starań, aby nie dopuścić do nabycia nowych bezwartościowych kolonij.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 13 marca. Jak donosi *Eclair* i *Gaulois*, minister wojny Freycinet zabronił jenerałom Gonse i Pellieux odpowiadać na zarzuty, z jakiemi wystąpił przeciw nim Esterhazy.

Wiedeń 13 marca. Dzisiaj rozpoczną się w pałacu arcybiskupim, pod przewodnictwem arcybiskupa praskiego ks. kardynała Schönborna, narady komitetu biskupów austrjackich.

Wiedeń 13 marca. *Sonn u. Montags Zeitung* donosi z Botzen, że odbyte tam pod przewodnictwem burmistrza miasta zgromadzenie wyborców uchwaliło wotum nieufności posłow Grabmayerowi za nieodpowiednie zastępywanie interesów ludności południowo-tyrolskiej.

Wiedeń 13 marca. Coroczna uroczystość marcowa odbyła się tu spokojnie; 12—15 tysięcy ludzi, przeważnie socjalno-demokratycznych robotników, udało się w zwartych szeregach na cmentarz centralny, gdzie wszyscy przemaszerowali przed obeliskami nad grobem poległych w rozruchach marcowych i złożyli na nich wieńce. Po wygłoszeniu kilku mów opuścili robotnicy około 5 popołudniu cmentarz w szeregach i śpiewając pieśni robotnicze. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Berlin 13 marca. Cesarz Wilhelm był wczoraj na obiedzie u ks. kanclerza Hohenlohego, a wzięli w nim udział oprócz kilku ministrów i sekretarzy stanu — ambasadorowie Austro-Węgier, Włoch, Rosji i Anglji.

Przed wyjazdem na obiad przyjął cesarz na dłuższem posłuchaniu bawiącego tutaj Cecila Rhodesa.

Budapeszt 13 marca. Pod względem austrowęgierskich usiłowań kolonizacyjnych w Chinach, dowiaduje się *Pesti Naplo*, że hr. Gołuchowski miał istotnie zamiar, jeszcze przed ekspertyzą włoską, przedsięwziąć w Chinach takąż akcję. Przedtem jednak zniósł się z wpływowymi politykami węgierskimi, a ci nie chcieli ani słyszeć o tem, oświadczając, że Węgry są państwem rolniczem i przedsięwzięcie takie wyszłoby co najwyżej na korzyść przemysłu austrjackiego.

Klausenburg 13 marca. Tutejsi socjaliści postawią przeciw ministrowi handlu Hegedüsowi, który się podda ponownemu wyborowi do sejmu, swego kandydata, niejakiego Markusa Schwarza.

Paryż 13 marca. *Gaulois* dowiaduje się napewne, iż śledztwo zarządzone z powodu wybuchu w magazynie prochu w Tulonie, nie wykryło żadnych śladów zamachu anarchistycznego.

Rzym 13 marca. Jak donosi *Italie*, zwołana została na dziś konferencja ambasadorów Anglji, Rosji i Francji, która pod przewodnictwem włoskiego ministra spraw zagranicznych obradować ma nad nowym statutem konstytucyjnym dla Krety.

Rzym 13 morca. Z powodu uroczystości koronacyjnej i wyzdrowienia papieża, celebrował kardynał Rampolla uroczyste „Te Deum." Na nabożeństwie obecni byli liczni wysocy dygnitarze, ciało dyplamatyczne, arystokracja i wielka liczba publiczności; z nadejściem zmroku rozpoczęła się illuminacja kościoła św. Piotra.

Rzym 13 marca. Dr. Mazzoni ze względu na to, że stan zdrowia papieża jest wcale dobrym, odwiedzi ojca św. dopiero w środę. Lekarze zezwolili już papieżowi udzielać posłuchań i oddawać się zwykłym zajęciom.

Madryt 13 marca. Anginaldo wzbrania się ciągle wypuścić na wolność jeńców hiszpańskich na Filipinach, domagając się satysfakcji za stracenie w swoim czasie w Manilli przewódcy powstańców Rizala.

Petersburg 13 marca. Rosyjskie Towarzystwo geograficzne przygotowuje ekspedycję naukową do Azji centralnej. Koszta wyprawy pokrywa car z własnej szkatuły. Ekspedycja już z końcem bież. miesiąca wyrusza w głąb Azji, przedewszystkiem do zachodniej Mongolji, pod przewodnictwem porucznika Kozłowa.

Bruksela 13 marca. Wydany wieczorem biuletyn o zdrowiu królowej stwierdza, że rekonwalescencja jej postępuje naprzód, bezsenność ustąpiła, a siły wzmagają się powoli.

Nizza 13 marca. Przejeżdżając przez Tulon, wyraziła królowa Wiktorja prefektowi miasta współczucie swoje z powodu katastrofy. — Królowę przyjmowano w Tulonie uroczyście.

Nowy Jork 13 marca. Wczoraj odpłynął stąd okręt z sumą trzech miljonów dolarów na Kubę, którą to sumę Kubańczycy przyjęli od Amerykanów.

Wiedeń 13 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zezwolił nadzwyczajnemu posłowi i upełnomocnionemu ministrowi hr. Karolowi Załuskiemu przyjąć i nosić nadany mu przez wicekróla egipskiego order „Medżidje" klasy pierwszej.

Cesarz zamianował grecko-katolickiego proboszcza w Wołczy dolnej, ks. Aitala Witoszyńskiego, kanonikiem honorowym gr. kat. kapituły w Przemyślu.

Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta państwowej szkoły realnej w Tarnopolu, Juljana Hawla, rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Kołomyi.

Minister rolnictwa zamianował oficjała rachunkowego galicyjskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, Mikołaja Forysta, rewidentem rachunkowym, a praktykanta rachunkowego Mikołaja Melnyka asystentem rachunkowym.

Wiedeń 13 marca. „Creditorenverein" ogłasza upadłość Jakóba Grenzera, kupca w Brodach.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(40)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego

(Ciąg dalszy).

Pan Ginory bacznie studjował twarze obu, zarówno twarz jednego, jak drugiego. Jeśli istniał jakikolwiek bądź związek między nim a Pradèsem, to Jakób Dantin był znakomitym komedjantem, żadna bowiem najdrobniejsza choćby oznaka, żadne drgnienie mimowolne, żaden wyraz twarzy nie zdradził wobec wprawnych oczu sędziego, że więzień kiedykolwiek w życiu spotkał się już z tym człowiekiem.

Sędzia śledczy domagał się, by i tu Bernardet obecny był przy konfrontacji, a twarz policyjnego ogara, poważna teraz, surowa niemal, zwrócona była badawczo ku Dantinowi. Policjant przemienił się w inkwizytora jednak. Nic zgoła nie mogło mu odsłonić jakiejśkolwiek łączności między Dantinem a Pradèsem. Zazwyczaj oskarżeni mimowiednie jakimś gestem, miną zdradzić muszą swe wruszenie kiedy wprowadzeni do biura sędziego, nagle tam zastaną aresztowanego niespodziewanie wspólnika. Tu wszakże ani jeden muskuł nie drgnął w twarzy Dantina, nie mrugnął ani jeden włosek rzęsy.

Pan Ginory posadził Dantina naprzeciw siebie, twarzą zwróconego do światła. I spytał go, ukazując stojącego przed nim Pradèsa:

— Czy oskarżony poznaje tego człowieka?

Dantin po kilku sekundach zaledwie bacznej uwagi, odparł:

— Nie. Nie widziałem go nigdy.

— Nigdy?

— Nie sądzę. Jest mi zupełnie nieznanym.

— A pan, panie Pradès, czy nie widziałeś nigdy Jakóba Dantin?

— Nigdy — odpowiedział z kolei Pradès, którego głos ochrypły stanowił dziwny kontrast z akcentem stanowczym i spokojnym jasnej odpowiedzi Dantina.

— A jednak — mówił sędzia — to przecież oryginał portretu, który sprzedałeś pani Colard.

— Portretu?

— Przypatrz się pan dobrze. Dantinowi, przypatrz się dobrze — powtórzył pan Ginory. — Czy poznajesz w nim oryginał rzeczonego portretu?

— Tak — odpowiedział Pradès, którego oczy rozszerzone, utkwione były w więźnia.

— A! — zawołał sędzia radośnie.

I uzupełnił owo *a!*, pytając:

— A jakimże to sposobem, powiedz mi pan, poznajesz tak szybko oryginał portretu, który widziałeś przez chwilkę tylko w mojem biurze teraz?

— Nie wiem — wybąknął Pradès, nie rozumiejąc bynajmniej ważności tego pytania, zadanego tonem niemal uprzejmym.

— A zatem ciągnął dalej Ginory — ja to panu wytłómaczę. Rzecz pewna, że pan rozpoznajesz te rysy, boś dosyć długo przypatrywał się portretowi, długo bowiem miałeś go w swych rękach i obracał go na wszystkie strony... naprzykład dla tego choćby, by oderwać odeń ramy.

— Ramy, jakie ramy? — spytał młody człowiek zdumiony, nie spuszczając oka z sędziego, który zdał mu się teraz obdarzony jakąś czarodziejską władzą; a pan Ginory mówił dalej, coraz już bardziej stanowczo:

— Ramy, które dość gwałtownie odrywałeś, skoro pozostały widoczne ślady uszkodzenia na obrazku. A jeśli, odkrywszy samo malowidło u pani Colard, uda nam się z kolei odkryć i owe ramy w sklepie innego znów tandeciarza — co już nie będzie trudne zapewnie (i sędzia popatrzył z uśmiechem na Bernardeta, z wesołą wciąż miną) — jeżeli dołączymy nowe zeznanie do zeznania pani Colard... Tak, jeśli do tego świadectwa, tak jasnego i stanowczego, dołączymy drugie jeszcze, co wówczas będziesz pan miał do powiedzenia?

Milczenie. Pradès obrócił głowę dokoła, z wyrazem błędnym, jakby szukał dokoła wyjścia czy obrony, dławiąc się jak człowiek konający.

A wzrok Jakóba Dantin ogarniał go równocześnie ze spojrzeniem sędziego, surowszy zda się jeszcze, przenikliwszy, dojmujący do głębi, doszukujący się prawdy w duszy tego nieznajomego, wybladłego i zmienionego teraz.

Nakoniec Pradès wyrzekł kilka słów. Czego chciano od niego? O jakich ramkach mówił sędzia? Ramki?... Po cóż znów owa historja z ramkami? A ów drugi świadek, owa tandeciarka, o której wspominał pan sędzia, gdzież był ów drugi świadek z swem nowem zeznaniem?

— Gdzie jest świadek? — odpowiedział sędzia — O, niedaleko! Mogę go przyzwać powtórnie!...

— Ależ dość już jednej! — mówił Pradès, rzucając dzikie spojrzenia na panią Colard, która na znak pana Ginory weszła blada, czując, że ją napowrót trwoga ogarnia.

I dodał groźnie:

— Ależ jednej już zawiele nawet.

I palce prawej jego dłoni zaciskały się kurczowo jak dokoła rękojeści noża. Od tej chwili Bernardet, który studjował każdy ruch tego człowieka, przekonany był, że miał przed sobą mordercę Rovère'a. Widział dłoń tę w nóż uzbrojoną — ten sam, który znaleziono w kieszeni Pradèsa — jak spada na ofiarę, jak przecina gardło byłego konsula.

— Ależ w takim razie?... Dantin? Wspólwinowajca bezwątpienia. Głowa, której ten awanturnik był ramieniem. Bo nakoniec w oku zmarłego pozostał obraz Jakóba Dantin, jego twarz własna odbiła się tam najwyraźniej, niby oskarżenie, sformułowane przez widmo w chwili konania, w ostatniem tchnieniu. Jakób Dantin był przecież, istniał, zostawał w rękach sprawiedliwości. Oko oskarżało, oko mówiło...

Świadectwo pani Colard nie pozostawiało żadnej wątpliwości dla pana Ginory. Ów Karol Pradès był niewątpliwie osobą, która sprzedała portret, będący niegdyś własnością Rovère'a. Czy portret ten otrzymał on od Dantina? Rezultat konfrontacji nie pozwalał tego twierdzić dotąd stanowczo. Nie dowodziła ona, że dwaj ci ludzie spotkali się z sobą kiedykolwiek. Najlżejsze drgnienie nie zdradziło u Jakóba Dantin wzruszenia na widok Pradèsa. Ten zaś zdradzał tylko sam siebie, odnajdując w więźniu z Mazas model portretu, malowanego przez Pawła Baudry.

Ale przynajmniej, jak to zaznaczył sędzia stanowczo, sam fakt, że odrazu poznał Dantina, stanowił dla Pradèsa okoliczność obciążającą, co w połączeniu z świadectwem tandeciarki czyniło ważną już poszlakę.

Chłodno pan Ginory ozwał się do pisarza:

— Mandat.

Potem, kiedy Favard wziął arkusz zadrukowanego papieru z nagłówkiem, który Pradès z daleka usiłował odczytać, sędzia począł zadawać pytania. I w miarę jak pan Ginory mówił powoli, pisarz wypełniał rubryki na jednym z tych mandatów, które wolnego człowieka zamieniają w oskarżonego, w więźnia.

— Nazywasz się pan? — pytał pan Ginory Pradèsa.

— Pradès.

— Imię pańskie?

— Henryk.

— Powiedziałeś pan Karol komisarzowi policji.

— Henryk Karol, czy Karol Henryk, jak pan chcesz...

Pan Ginory nie zwrócił się nawet w stronę pisarza, który notował, nie czekając na dyktowanie.

— Pański zawód? — ciągnął sędzia dalej.

— Komisant handlowy.

— Wiek?

— Dwadzieścia ośm lat.

— Miejsce zamieszkania?

— Sydney, w Australji.

I na urzędowym papierze czyste rubryki wypełniały się jedna po drugiej...

Wprędce pod tym nakazem uwięzienia sędzia kładł swój podpis, mówiąc Favarelowi:

— Rysopis niech pozostanie niewypełniony. Dopiszą go w oddziale służby antropometrycznej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 5·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·· w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrzewskiego.